Nr. 37. Kraków, Poniedziałek 11 Września 1911. Rok II

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·60
Rocznie . . . . K 6 —
Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane. wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej“, główna trafika w Rynku, agencya I. Hopessa i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Herman. W Tarnowie O. Haul. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzelle 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.

Lud chce jeść!

Jak nawałnica spadła na ludność w bieżącym roku drożyzna. Rozszalały się wprost lichwiarskie zapędy wszelkich fabrykantów, rzeźników, piekarzy, kamieniczników, ściskających ludność w kleszczach drożyzny; te kleszcze coraz bardziej zacieśniają, prowadząc świadomie czy nieświadomie szerokie koła uginającej się pod ciężarem lichwy drożyźnianej ludności do buntu, który w niektórych okolicach Europy już się zaczął objawiać, a który niezadługo może wybuchnąć i u nas. Lichwa drożyźniana szerzy się z każdą godziną, jednostki dążą i dochodzą przez tę lichwę do majątków, a setki tysięcy ludzi niema poprostu czem żyć. Wyżyłowano z ludności wszelkie siły podatkami, a ten sam rząd, który śrubę podatkową śrubuje coraz bardziej, nie widzi i widzieć nie chcą, że ludności grozi generalna nędza, że już dzisiaj do tysięcy domów zagląda ohydne widmo głodu. Lud chce jeść, a jadła mu się odmawia, bo ceny jadła śrubuje się do himalajskich rozmiarów. Do czego to doprowadzi i doprowadzić musi, tego się każdy snadnie domyśli.

Z niebywałą siłą szerzy się drożyzna w Austryi, a zwłaszcza w Galicyi. Galicya, kraj rolniczy, ma dzisiaj najwyższe w całej monarchii ceny na mięso, nabiał i chleb. Wygląda to na paradoks, a, niestety, jest przykrą, smutną prawdą.

W Krakowie cena mięsa wołowego podniosła się w ciągu dwóch tygodni w sierpniu o 10 do 20 halerzy, mięsa cielęcego o 20 halerzy na kilogramie. Chleb podrożał o 4 halerze na kilogramie, **cukier** w ciągu miesiąca **podskoczył w cenie o 32 halerzy.** Masło poszło w górę o 80 hal. do 1 kor. na klg. I tak wszystko. Wszystkie środki żywności drożeją, a rząd zakazuje nawet sprowadzać mięso do państwa! Dopóki mięso argentyńskie było na targach, dopóty rzeźnicy trzymali się cen dawnych; jak tylko tego mięsa zabrakło, rzeźnicy momentalnie podwyższyli ceny. To jednak c. k. rządu nic a nic nie obchodzi. Rząd dba tylko o to, by ludność płaciła podatki, a czy ta ludność ma co do ust włożyć, czy ma się czem odżywiać należycie, by mózg zapracować na rozmaite militarne wydatki, to jest dla szan. c. k. rządu obojętne. Głód stoi za drzwiami i niezadługo zacznie we wsiach, zniszczonyeh posuchą, zbierać swoje żniwo, a tu nie robi się nic, aby niebezpieczeństwu i katastrofie zapobiedz.

I dlaczego rząd milczy? Bo tego chcą pp. agraryusze i rozmaici skartelowani fabrykanci. W Austryi moglibyśmy mieć najtańsze mięso w Europie, gdyby się nie deptało interesów szerokich sfer ludności dla przypodobania się pp. agraryuszom. W Galicyi cukier powinien być bardzo tani, bo mamy buraków w bród, ale cóż, kiedy skartelowane fabryki postanowiły ot, tak sobie, bez najmniejszego powodu, zarobić parę milionów, i w ciągu dwóch miesięcy podniosły ceny cukru o 32 halerzy na kilogramie. To już jest zbrodnia, o pomstę wołająca do Boga! To hańba dla parlamentu, który taki rozbój na prostej drodze, uprawiany przez bezsumiennych finansistów-fabrykantów toleruje. Toż tensam nasz, galicyjski cukier kosztuje na Śląsku pruskim, o kilka mil od Krakowa, 48 halerzy za klg., gdy u nas funt kosztuje halerzy 50! Toż w Rosyi cukier jest o połowę tańszy! Ale bo też rząd pruski i rosyjski nie dopuszcza do takiego rozpanoszenia lichwy, jak rząd austryacki, który tę lichwę wprost proteguje!

To są stosunki, które dłużej trwać nie mogą. Dalsze tolerowanie tych stosunków może wywołać i w końcu wywołać musi rewolucyę społeczną, której pierwsze odgłosy dobiegły w ubiegłym tygodniu z Francyi, gdzie przecież drożyzna jest 2 razy mniejsza, jak u nas. W Anglii ta rewolucya ozwała się zaraz po strajkach, a ruch antidrożyźniany skrupił się tam na żydowskich sklepikarzach. A czekać jeno, jak się ten ruch odezwie u nas! Czekać jeno, aże i u nas tłumy wyruszą na ulicę, z wołaniem „chcemy jeść!“ z okrzykiem, który w sobie kryje tytaniczną moc rozpaczy i buntu przeciw rozbojowi i lichwie drożyźnianej. Lud bowiem chce jeść i ma do tego najzupełniejsze prawo, nie mniejsze niż klasy posiadające! Z tem się rządy, a przedewszystkiem rząd austryacki powinien liczyć.

Zdał sobie sprawę z tej sytuacyi rząd angielski. Dnia 29 sierpnia br. wygłosił minister angielski Lloyd George znamienną mowę, którą

HENRYK DUVERNOIS.

SŁAWA.

Leopold Le Brugnon, dzięki zaletom swojej powierzchowności oraz tytułowi literata, zachwycił, ba olśnił małżonków Sandrier, poczciwych, prowincyonalnych kupców, a w dodatku pozyskał młode serce ich córki Julii.

Był dla nich wprost uosobieniem geniusza.

Panienka, w swej naiwności całowała zbiorek jego poezyi pod tytułem: „Smętni“ i tuliła do serca jego powieść zatytułowaną „Czerwona matka“. Na okładce pierwszej z tych książek autor skreślił: „Pannie Sandrier. Wszelkie dzieło sztuki blednie wobec arcydzieła natury“. Na drugiej zaś: „Pannie Julii, której zawdzięczam, że w sercu mem zakwitła wonna nadzieja“.

„Wonna nadzieja“ znalazła urzeczywistnienie i zakończyła się — ślubem.

— Wychodzisz za wielkiego człowieka, za słynnego artystę — rzekła pani Sandrier do córki — staraj się zapomnieć o sklepie, o rachunkach i w podróży zachwycaj się widokiem natury.

Pociąg biegł do Szwajcaryi. Julia rzucała na swego poetę rozkochane i wdzięczne spojrzenia. Wszak to był autor „Smętków“ i „Czerwonej matki“.

A on? Zapomniał już widocznie o przedślubnych pocałunkach. Wodził okiem po telegraficznych słupach, topił spojrzenie w grubym jegomościu, siedzącym naprzeciwko.

— Obserwujesz? — spytała go Julia nieśmiało.

On szepnął:

— Tak, obserwuję. Przepraszam cię. Nałóg jest drugą naturą.

— Nie tłumacz się, mój drogi. Ja to rozumiem.

Lecz opasłemu jegomości znudziło się to przyglądanie. Zaklął pod wąsem i na pierwszej stacyi przesiadł się do innego wagonu.

Julia odetchnęła swobodniej.

— Dzięki Bogu! — wyrwało jej się mimowoli.

— To są drobne przykrości mojego zawodu. Będziesz musiała przyzwyczaić się do nich. Miewamy także pojedynki.

— Biłeś się już?

— Nie, ale już sekundowałem pięć razy. To daje więcej wrażeń!

Ruchem mimowolnym, Julia chwyciła go za ramię, jak gdyby chciała mu powiedzieć:

— Teraz jesteś moim. Nie pozwolę ci życia narażać. A głośno rzekła:

— Chwilami żałuję, że jesteś sławnym.

Le Brugnon podskoczył! W najlepszej wierze oburzył się na taki okrzyk: zapominając, że ani „Smętki“ ani „Czerwona matka“ nie zdołały mu jeszcze wyrobić imienia w literaturze.

— Sprawiłaś mi wielką przykrość — rzekł tragicznie. — Ja nie wniosłem ci majątku, ale sądziłem, że wnosząc sławę, wyrównałem szalę. Musisz dzielić nietylko moje tryumfy, lecz i przywiązane do nich utrapienia.

— Leopoldzie — rzekła, pełna skruchy. — Nie czuję się wartą takiego męża i to mnie ch wilam smuci.

— Nie dorastasz do mnie, to prawda, ale tylko dlatego, że stoję bardzo wysoko. Lecz wogóle przewyższasz znane mi kobiety. A muszę cię uprzedzić, że czekają cię różne przykrości. I tak naprzykład, dla nas, stojących na widowni, incognito nie istnieje. Gdziekolwiek się ruszymy, jesteśmy narażeni na ludzką ciekawość. Skoro tylko zatrzymamy się w jakim hotelu, natychmiast kobiety zasypują nas prośbami o autografy, o dedykacye. To odwrotna strona medalu.

— Ależ to właśnie bardzo zabawne — zawołała Julia, klaskając w dłonie. — Boję się tylko — dodała po chwili, zafrasowana — boję się, że mnie przestaniesz kochać.

— Jak wszystkie młode mężatki — kończył Leopold żartobliwie.

Przybywszy na miejsce przeznaczenia, Le Brugnon zostawił żonę w numerze i zaszedł do hotelowego hallu, aby odczytać listę gości, poczem zagadnął numerową:

— Czy umiesz po francusku? Czy jesteś sprytna? Czy potrafisz trzymać język za zębami?

— Ja — odpowiedziała zbiorowo na te trzy pytania.

— A więc słuchaj. Oto spis nazwisk. Codzień rano, przynosząc nam śniadanie, weźmiesz jedno z tych nazwisk i powiesz naprzykład: „Hrabina Pulverini prosi pana o autograf“. Zrozumiałaś? Chcę zrobić figla mojej żonie. Za każdym razem będziesz miała u mnie dwa franki. No, powtórz!

by należało wydrukować wielkiemi literami i zawiesić nad biurkami wszystkich austryackich ministrów i polityków, a w której jasno i niedwuznacznie skreślił obowiązki rządu wobec ludności. Lloyd George powiedział:

„Są całe tłumy ludzi w naszym kraju, którzy mimo najcięższej pracy nie są w stanie dosyć zarobić aby ciało wraz duszą utrzymać, a znowu są inni, którzy nie pracują, nie sieją i nie tkają, a przecież dobrych rzeczy tego świata mają obfitość. Dopóki takie stosunki istnieją, musi być bunt! Może kto powie, że chcę klasę przeciwko klasie podburzyć, ale to już jest tylko zużyty frazes! Jeżeli ma być zbrodnią przeciwko społeczeństwu zwracać uwagę publiczną na moralność, która dziś istnieje w życiu, to mogę tylko oświadczyć, że takie społeczeństwo potrzebuje gwałtownej reformy. Niechby bogaci raz tylko spróbowali przez pół roku żyć z tych zarobków, jakie płacą swoim robotnikom, wnetby zmienili swoje przekonania!"

Rząd angielski zrozumiał sytuacyę i jest zdecydowany wzgląd na to prawo ludu postawić ponad wszelkimi innymi względami.

A u nas?

Nasz rząd myśli o wszystkiem, tylko nie o tem!

Socyaliści zwrócili się onegdaj do prezydenta Izby posłów, aby zwołał jak najprędzej parlament specyalnie dla obrad nad drożyzną, zwłaszcza drożyzną mięsa! I rzeczywiście! Parlament ludowy powinien się zebrać teraz jak najprędzej, aby walczyć o prawo ludu, o prawo do życia! Tylko nasza reprezentacya parlamentarna milczy i milczy, choć lichwa drożyźniana najbardziej daje się we znaki w Galicyi. Nasi „panowie" posłowie milczą, a tu trzeba działać, trzeba radzić, by złemu zapobiedz! Niech pp. posłowie z ludu polskiego pamiętają, że lud chce jeść i że głód prowadzi lud do rozpaczy.

Prenumeratę na „Gazetę Poniedziałkową" zaczynać można każdego dnia w miesiącu.

Horoskopy.

(*Wywiad poselski*).

Wiedeń, 9 września.

(*wąż*) Wiedeń stał się obecnie stacyą przelotów powrotnych dla rozmaitych osobistości politycznych. Wszystko co po krótkiej sesyi letniej pofrunęło na zachód i południe, aby odfroterować płuca, opieszale i zwolna wraca do zajęć przerwanych. Ponownie czy nowo wybrani posłowie, zwłaszcza od Wisły i Dniestru także przemykają coraz liczniej przez Wiedeń. Ociągają się jeszcze, widać to po nich, ukradkiem spozierają w stronę wywczasów letnich, ale gdy desperacya nie pomoże, nawracają gestem energii na północ do sadyb własnych.

Natknąłem się właśnie na jednego z takich nowowybranych posłów. Podróżował od dwóch dni z dworca kolei południowej na północny. Nie kwapił się, acz czuł, iż należy już gwałtownie pokazać się w powiecie i kraju, aby go widziano zaprzątniętego dobrem publicznem.

Rzuciłem się na ofiarę jak sęp na zajączka. Gdzie był, jak się bawił, kiedy stanie wśród wyborców ukochanych, co wróży przyszłości najbliższej?

Mój interlokutor nie miał jeszcze sposobności odszczególnić się w Izbie czy na Kole. Z kraju przywiózł opinię poważnego działacza i siły użytecznej. Nie dziw, że się ociągał. Wolał na razie bacznie obserwować i oryentować się w nowych stosunkach. Sąd trzeźwy pozwolił mu zrekognoskować teren śmiało i trafnie.

— Nie — mówił, wzięty na spytki — entuzyazm mój z przed kilku miesięcy już wyziąbł. W gorączce wyborczej płynęły z duszy echa uniesień i wierzeń młodzieńczych. Szedł atak do serc ludzkich, mocny uczuć napięciem. Przekonanie brało górę, że będzie można istotnie kować przyszłość doskonalszą.

— Krótka, na pozór czysto formalistyczna sesya letnia, przekonała mię, że porywy to były naprawdę młodzieńcze li i nieuzasadnione. Przełomów nam oczekiwać nie wolno, a będzie trzeba poczytywać za szczęście, jeżeli wrócimy nie z pękiem, lecz z garścią, nie reform, lecz naprawek. Nietylko struktura konstytucyjna w Austryi, lecz także usposobienie klubów poszczególnych, a zwłaszcza Koła polskiego nastrojone jest mocno w sens zachowawczy. Usposobienie to wśród wyobrazicielstwa polskiego, przeszło w rutynę tak doskonałą, że nie obali jej żaden wymagalnik szparkiego i odmian pożądającego życia. Najciekawsze to, że po zbadaniu wszystkich okoliczności decydujących przychodzi wyznać, że w danych warunkach ten właśnie zachowawczy schemat polityki Koła, jest może najodpowiedniejszym środkiem do utrzymania się na powierzchni.

Zrobiłem wielkie oczy...

— Ach, tak kochany panie! Nie należy wystrzegać się słów, gdy czyny są ich świadectwem. My wszyscy czy to śliwińszczycy postępowi, czy ludowcy lub demokraci, musimy chcąc nie chcąc robić „politykę Koła". Polityka ta jest znatury rzeczy konserwatywna, bo opiera się na wypróbowanej przez lat czterdzieści kilka komitywie Koła z dyspozycyami dynastyi. Jak długo dyspozycye te trzymać się będą szlaków, wskazanych wynikami wojny włoskiej i pruskiej, posługiwać się będą paliatywami, a stronić od zasadniczych przeobrażeń ustroju monarchii, potąd Koło skazane będzie na dotychczasową funkcyę zachowawczą. Nie zależy to od składu Koła. Z wyborów w r. 1907 wyszło nie dwudziestu lecz ośmiu konserwatystów, a przecież Głąbiński był Abrahamowiczem w bardzo tylko kiepskiej edycyi. Dlatego w prasie i na zgromadzeniach będzie się szermowało dalej hasłami lotnemi, a w rzeczy samej głosować będziemy wszyscy tak jak każe Gautsch, Thun, czy kto inny.

— I nie ma widoków — wtrąciłem — aby się okoliczności kiedyś zmieniły?

— Jesteśmy krzakiem. Chwyciliśmy tatarzyna, lecz on nas za łeb trzyma i wskazuje na sojusznika w obwodzie. Temu położeniu nie może sprostać dzisiejsza generacya polityków polskich. Ugoda ruska jest problemem na dziś równie żywotnym jak niezniszczalnym. Ani my dorośli jeszcze do światowego ujęcia postulatu narodowościowego, ani oni do sformułowania całokształtu swych aspiracyj. Dlatego wszelkie apele ze strony polskiej do porozumienia i zgody pozostaną romansem platonicznym.

— To znaczy, że nie przyjdzie także do reformy wyborczej do sejmu.

— Może przyjść, ale nie na zasadzie obustronnego zbliżenia i zbratania, lecz na skutek chwilowego targu. Taka „ugoda" będzie jednodniówką. Po niej nastąpi znów wojenka — a nasza zależność, Koła od dyspozycyi sfer rządzących w Wiedniu, pozostanie nadal niezmieniona.

— A zatem kwestya dróg wodnych? — zapytałem.

— Nie będzie rozwiązana w myśl żądań pełnoprawnego kontrahenta, lecz wedle zasady pańskiej, że wierne usługi należy w jakiś sposób wynagrodzić.

Zacząłem rozmowę o pogodzie.

Powtórzyła. Nazajutrz, wnosząc kawę, rzekła:

— Pani hrabina Pulverini prosi pana, żeby pan dał jej autograf.

Zaczyna się! — pomyślała Julia i spojrzała na męża z niewymownym smutkiem. ...Teraz obiegną go tłumy wielbicieli. A cóż jej zostanie?

Tymczasem Le Brugnon wyjął z kieszeni pióro napełnione atramentem i skreślił słów kilka. Julia, nachyliwszy się nad jego ramieniem, westchnęła.

Po wyjściu służącej, rzekła z wymówką:

— Czemu napisałeś to samo, co na moim egzemplarzu „Smętków": „Każde dzieło blednie wobec arcydzieła natury".

— Jestem w poślubnej podróży. Czy chcesz, żebym się wysilał na pomysły. Zresztą owa hrabina jest może stara i brzydka.

— Zapoznasz się z nią?

— Ani myślę. Udam, że jej nie widzę. A nawet chciałem cię prosić, żebyś się nie odzywała do nikogo. Nie mam czasu na znajomości. Muszę obserwować zawzięcie — okrutnie.

Nie uniknął jednak rozmowy. Przy drugiem śniadaniu, sąsiad przysuwając mu kompot, zapytał:

— Pan jest Francuzem? I ja także. Z Paryża? A na długo tutaj?

— Na dwa tygodnie.

— Pozwoli pan, że się przedstawię: Gustaw Vidourcq, a oto mój przyjaciel Wincenty Bizague. Z kim mam zaszczyt?

Leopold milczał chwilę dla większego efektu, a wreszcie — głosem skromnym, w którym drgał odcień dumy, takim, jakim Hugo, oznajmiłby: „Jestem Wiktor Hugo", otóż takim właśnie głosem obwieścił:

— Jestem Leopold Le Brugnon.

— Dla jakich artykułów pan wojażuje? — zapytał Vidourcq.

— Nie, jestem dziennikarzem — odpalił Leopold, w nadziei, że tem zamydli oczy żonie.

Ale jego sąsiad nie dał się zbić z tropu.

— Mój przyjaciel Bizague — mówił — wojażuje z pończochami, ja z żelazkami do prasowania. Słyszałem o niejakim Le Brugnon. Wojażował z próbkami mydeł. Czy to przypadkiem nie pan?

— Co za idyota — zawołała Julia po powrocie do numeru. — Nie słyszał o tobie! I to Francuz!

— Moja droga — przekładał jej — wszak chłopi myśleli swego czasu, że Lamartine, jest — La Marteine, czyli — żoną pierwszego lepszego Martina. Cóż wymagać od komiwojażerów.

Chcąc zatrzeć to wrażenie, nazajutrz kazał numerowej poprosić o autografy: dla Mrs. Rowlandson z Chicago, dla miss Homenspun z Londynu, dla Fraulein Bohneheim z Drezna i dla senory Bedillos y Lavera z Granady. Pani Brugnon spoglądała na te damy, jak na swe osobiste nieprzyjaciółki. A one podejrzewając ją zapewne o zazdrość, udawały, że nie patrzą na jej męża.

„Jestem szczęśliwa — pisała Julia do matki — ale byłabym jeszcze szczęśliwszą, gdyby mój mąż był zwyczajnym człowiekiem, gdybym go miała dla siebie wyłącznie. Jego sława roznosi się po całym świecie. Kobiety zwłaszcza nie dają mu spokoju. Każda chce mieć bodaj parę słów z pod jego pióra. Ja szukam kącika w cieniu jego sławy. Chciałabym mu się na coś przydać".

Szukała wciąż tego kącika. Wreszcie zdało jej się, że g znalazła. Pewnego poranku, w tydzień po przyjeździe, schodząc do ogrodu spotkali szwajcara, który niósł rachunek. Odebrała mu go z ręki.

— No, panie mężu — rzekła figlarnie — chowając rachunek do torebki — teraz ja górą. Artyści nie znają się na takich rzeczach. Ja to sprawdzę. Wszak pozwolisz, mój wielki człowieku?

Wymawiała te słowa z pietyzmem. Zgodził się. Wróciła do numeru i zaczęła przeglądać pozycye: jedzenie, pokój, pranie — wszystko było w porządku. A do rachunku przypięta była koperta — a w niej kartka z napisem:

„Porozumienie tajemne pana z numerową Augustą po 2 fr. dziennie, razem 14 fr. W załączeniu autografy". Młoda mężatka ucieszyła się ogromnie. Przyzwała Augustę, dała jej od siebie 10 fr. i kazała wręczyć kopertę mężowi, nie mówiąc, że ona miała ją w ręku.

Potem przejrzała się w lustrze. w oczach jej zamigotał błysk tryumfu: Biedny Leopold! Zeszła. Był pogrążony w zadumie, mimo to odważyła się przerwać tę medytacyę wesołym: A kuku! Potrząsnęła go za ramię, jak to zwykła czynić jej matka z ojcem.

— A teraz, mój mały — chodźmy zbierać kwiaty rzekła poufale.

Nadesłane

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Kraj bez Sejmu!

Informacye nasze w sprawie zwołania Sejmu galicyjskiego sprawdziły się co do joty. My pierwsi w poprzednim numerze zamieściliśmy wiadomość, że Sejm zwołany nie zostanie, podczas gdy inne pisma mamiły jeszcze czytelników swoich zapowiedzią, że zbierze się on może już w połowie bieżącego miesiąca, a co najmniej na krótką sesyę zimową. Nam już wówczas nie było tajnem, że wszechpolacy z pupilkiem dr. Starzyńskim na czele sesyi sejmowej w tym roku absolutnie mieć nie chcą, a przez to okazać twą rzekomą moc. Nie chcą jej, bo pragną przewlec reformę wyborczą sejmową, bo boją się otwartego poruszenia kwestyi ugody polsko-ruskiej. Jedna i druga sprawa musiałaby się w tej sesyi stać aktualną, na tarczywiej jeszcze niż dotychczas wymagałaby ostatecznego rozstrzygnięcia — a tego wszechpolacy nasi, — przedewszystkiem zaś „Podolacy“ — absolutnie nie pragną.

Z radością więc skorzystał Wydział krajowy z lenistwa Starzyńskiego jakoteż z niedbałości dra Lea, ażeby odroczyć sesyę sejmową, a równocześnie odpowiedzialność za tę nową krzywdę, wyrządzoną krajowi na inne zwalić barki. Dr. Leo dał w tym wypadku reakcyi naszej pretekst tak bardzo przez nią pożądany, że w nagrodę za to zapewne przebaczy mu ona dawne zbiegostwo do demokratów... Że to odroczenie sesyi sejmowej jest dla kraju ciężką wprost krzywdą — o to ci panowie wcale nie dbają. Mniejsza o to, że setki ważnych spraw krajowych ulegną zabagnieniu, że kraj pozostanie bez legalnego budżetu, że sprawa opłat szynkarskich nadal grozić będzie wszelkiej gałęzi przemysłu krajowego ruiną i katastrofą — byle tylko oni chociaż jeszcze przez rok, odgrywać mogli rolę wszechwładnych panów.

Biedna ta ludność Galicyi! Trapiona drożyzną i tysiącem innych klęsk i niedomagań, świeżo nawiedzona niebywałym nieurodzajem, nie będzie mogła w tym roku nawet głośniejszej podnieść skargi, bo zabrak nie jej tego forum, które ma czuwać nad jej dobrem!

„Jedyny sejm polski“ — stał się igraszką w rękach reakcyjnej kliki i pseudodemokratycznych jej popleczników w rodzaju — dra Lea.

Sejmowa reforma wyborcza a Dr. Leo.

Od jednego z wybitnych menerów polskiej partyi demokratycznej otrzymujemy następujące uwagi:

Stała się rzecz dla demokracyi polskiej a przedewszystkiem dla krakowskiej wprost fatalna, a mianowicie skompromitowaną została wobec całego kraju.

Sejm krajowy, jak wiadomo, w tym roku już zwołanym nie będzie, a tem samem i sprawa sejmowej reformy wyborczej nowej, dłuższej ulegnie zwłoce. Z jakiej przyczyny? Wyjaśniają nam ją w tonie gryzącej ironii pisma konserwatywne: otóż sejm nie może być zwołany, ponieważ i tak sprawy reformy wyborczej załatwićby nie mógł; komisya dla reformy wyborczej bowiem, która miała przygotować wszelkie substraty do ostatecznej walnej rozprawy nad reformą przez cały rok w tym kierunku ani palcem nie ruszyła i wogóle ani jednego nie odbyła posiedzenia. Nie zebrała się zaś, ponieważ przez swego przewodniczącego nie została zwołaną, ponieważ ten sam przewodniczący wcale się oto nie starał, ażeby referent komisyi Dr. Starzyński wypracował na czas, jak mu to Sejm nakazał konkretny już projekt reformy.

A przewodniczącym tej komisyi, który w tem nie dopilnował sprawy, jest... prezydent Krakowa p. Dr. Leo, ten sam Dr. Leo, który jeszcze przed rokiem nazwał w sejmie sprawę reformy wyborczej najważniejszem zadaniem kraju, ten sam Dr. Leo, który stoi na czele — demokracyi polskiej w Sejmie a i wśród demokracyi krakowskiej do niedawna ważną odgrywał rolę.

Dzięki jego niedbalstwu wytworzyła się więc sytuacya następująca:

Rząd państwowy, zwykle niebardzo pochopny do zwoływania sejmów, tym razem z własnej inicyatywy chciał je zwołać. Galicyjski marszałek kraju, który przecież powinien się starać o sesye sejmowe jaknajczęstsze i możliwie najdłuższe, tym razem odwiedział, że sesya sejmowa jest zbyteczna, ponieważ najważniejszego swego zadania, reformy wyborczej, Sejm i tak załatwić by nie mógł. Aby zaś kraj wiedział na kogo zato spada odpowiedzialność, marszałek Badeni równocześnie — wezwał Dr. Lea, ażeby nareszcie raczył zwołać komisyę dla reformy wyborczej.

Doczekaliśmy się zatem szczęśliwie tego, że konserwatysta, a więc przeciwnik szerszej reformy, dziś napominać musi demokratę i to wodza demokratów, aby w tej sprawie spełnił swój obowiązek i umożliwił przeprowadzenie tej reformy!

Czyż można sobie wyobrazić bardziej gryzącą ironię, tragikomiczniejszą zamianę ról, większą kompromitacyę polskiej demokracyi?

Od szeregu lat woła ona głośno o reformę wyborczą, walczy o nią, zaklina się, że szczerze jej pragnie, a gdy wreszcie zjawia się decydująca chwila, zaniedbuje sprawę i dopuszcza do tego, że na jej barki spada wina nowej zwłoki, — podczas gdy konserwatywni wrogowie reformy domagają się załatwienia tego ważnego postulatu ludności kraju!

Tego bowiem zarzutu Dr. Leowi oszczędzić nie możemy, że pokpił sprawę jakby rozmyślnie i nie wypełnił w tym wypadku swego obowiązku. Brakiem czasu chyba pan prezydent Dr. Leo w tym wypadku zasłaniać się nie może. Jeśli bowiem ma go tyle, iż mógł się podjąć nowego trudu posłowania do Wiednia, to znaleźć go był powinien także na spełnienie tego dawniejszego niezmiernie ważnego obowiązku względem kraju. Nie! inne tu zapewne w grę wchodziły — przyczyny. O to opinia publiczna tak jedynie tłómaczy sobie tę niedbałość Dr. Lea: Po reformie wyborczej sejmowej musiałaby nastąpić natychmiast reforma ordynacy nacyi miejskiej w Krakowie. Tej reformy zaś Dr. Leo wcale nie pragnie, więc umyślnie zwleka z pierwszą, ażeby tem samem i drugą odroczyć na czas jaknajdłuższy!

Smutne to — ale... aż nadto zbliżone do prawdy.

Że nie spełnił swego obowiązku także referent sejmowej komisyi dla reformy wyborczej Dr. Starzyński, temu się nie dziwimy. On jest przecież zdeklarowanym przeciwnikiem tej reformy, więc po cóż ją przyspieszać, gdy przewodniczący komisyi Dr. Leo, wcale go do tego nie naglił.

Jedynie też i wyłącznie na Dr. Lea spada wina, że kraj i w tym roku jeszcze nowej ordynacyi wyborczej do Sejmu nie otrzyma, że wogóle nie będzie miał sesyi sejmowej, że krocie tysięcy obywateli kraju i nadal jeszcze pozbawieni będą najważniejszego prawa politycznego. On sprawił też, że polska partya demokratyczna w tej sprawie najhaniebniej się skompromitowała.

W ważnej tej sprawie redaktor naszego pisma uzyskał interwiew z jednym z najwybitniejszych naszych mężów stanu, który nietylko w Wiedniu, lecz i w kraju zajmował i zajmuje wysokie stanowisko i zna nasze sprawy i stosunki krajowe doskonale.

Gdy redaktor nasz przedłożył mu tę sprawę oraz żale polskiej demokracyi — dygnitarz ten uśmiechnął się znacząco i rzekł:

Właśnie ze stanowiska demokratycznego nie mogę dopatrzyć się w fakcie niezwoływania komisyi wyborczej wielkiej winy dra Lea, a tem mniej w tej okoliczności, że nie przynaglał on dra Starzyńskiego do wypracowania konkretnego projektu reformy wyborczej. Dr Leo chyba naprzód dobrze wiedział, jakim będzie ten projekt! Z pod pióra dra Starzyńskiego wyjść może tylko projekt — jak wy to na-

zywacie — reakcyjny, a taki napewno nie znajdzie większości w komisyi dla reformy wyborczej.

— Komisya przecież odpowiednio zmienić go może — zauważył nasz redaktor.

— Czy sądzisz pan, że się to na co przyda i że liberalnej i demokratycznej reformie utoruje drogę?— odparł mąż stanu. — W najlepszym nawet razie stosunki w plenum Sejmu tak się ułożą, że tylko demokraci, ludowcy i część konserwatystów za bardziej demokratycznym projektem głosować będą. Podolacy i wszechpolacy stanowczo mu się sprzeciwią, a w takim razie nie znajdzie się w Sejmie potrzebna do uchwalenia reformy większość kwalifikowana.

— A zatem — sytuacya dla reformy beznadziejna — wtrąciłem.

— Niezupełnie! — brzmiała odpowiedź. — Prezydent Leo wprawdzie, chociażby sto razy zwoływał komisyę i na głowie stawał — sytuacyi tej nie zmieni. Nie pozostaje nic innego, jak Sejm obecny rozwiązać i przeprowadzić nowe wybory na platformie szerokiej demokratycznej reformy wyborczej. Postarajcie się o to, oczyśćcie Sejm z reakcyonistów podolskich i wszechpolaków, a więcej dla reformy uzyskacie, niż przez atakowanie dra Lea, który w tej sprawie nie zawinił.

Dopóki referat i wypracowanie nowego projektu pozostawać będzie w ręku dra Starzyńskiego, ani dr Leo, ani cała demokracya nic nie osiągnie.

Oto wskazówka, dla was demokratów, w jakim kierunku działać macie.

Na tem urwała się rozmowa. *Sapienti sat!*

Zagrożona ugoda.

Mamy na myśli ugodę polsko-ruską — a nie czesko-niemiecką. Nietylko bowiem, że pierwsza daleko więcej nas obchodzi, niż druga, lecz nadto, o ile wnosić można z rozmaitych enuncyacyi i objawów, w daleko większej mierze jest niepewną i zagrożoną — niż ugoda w Pradze.

Rzecz znamienna, że dziś, gdy wszechpolacy po klęsce, — jaką ponieśli przy ostatnich wyborach — zeszli na poziom partyi, z którą się nikt nie liczy, dawniejszą ich rolę, krzykacką i narzucającą wszystkim swoją wolę — objęli od razu konserwatyści, czyli reakcyoniści podolscy. Już ta okoliczność uprzytomnia nam, czem była rzekoma „demokracya" wszechpolska. Otóż niczem innem, jak tylko przednią strażą najbardziej u nas zacofanego i najszkodliwszego konserwatyzmu, szowinistycznej reakcyi podolskiej. Tem się też tłomaczy tak częste zdradzanie przez wszechpolaków zasad i dążności demokratycznych. Po prostu — torowali oni tej reakcyi, zatrwożonej i zdezoryentowanej przez chwilę nową demokratyczną reformą wyborczą do parlamentu — tylko na nowo drogę do odzyskania dawnej absolutnej przewagi we wschodniej części kraju. Dziś, gdy cel ten osiągnięto, obie grupy w zupełnej harmonii podały sobie ręce i wspólnie pracują nad ocaleniem jedynie prerogatyw szlachty podolskiej, a nad zaprzepaszczeniem wszystkich żywotnych interesów tamtejszego mieszczaństwa i ludu polskiego.

Ta reakcyjna klika podolska do spółki ze swoimi fagasami wszechpolskimi porusza też dziś niebo i ziemię, ażeby do ugody z Rusinami nie dopuścić i wszelkie usiłowania ugodowe ubić w zarodku. Bo dopóki tylko klika ta coś tam znaczyć będzie, dopóty oba zamieszkujące wschodnią część kraju ludy w bratobójczej walce nawzajem osłabiać się będą.

Ci potomkowie dawnych „królewiąt" polskich i kniaziów ruskich nie mają w sobie ani odrobiny tego poczucia obywatelskiego, jakiem odznacza się stara rodowa szlachta czeska. I podczas, gdy ta czeska szlachta historyczna czyni co może, aby pogodzić Czechów z Niemcami i przywrócić pokój w kraju, u nas dzieje się przeciwnie: szlachta podolska jątrzy obie strony, podburza je wzajemnie przeciwko sobie i usiłuje za każdą cenę utrzymać na Podolu trwały stan wojenny Jej organ „Gazeta Narodowa" wyprawia tym kierunku prawdziwe orgie.

Niestety, jak się dowiadujemy z dobrze poinformowanego źródła, intrygi i machinacye tej kliki doprowadziły już do tego, że zamierzona ugoda polsko-ruska jest poważnie a nawet beznadziejnie zagrożona! Dotyczące rokowania zostaty odroczone — i to podobno w całem tego słowa znaczeniu „ad calendas graecas" — na zawsze. Zwołaniu Sejmu krajowego przeszkodzono w rzeczywistości nie dlatego, iż dr Leo nie zwołał komisyi dla reformy wyborczej i że brakuje z tego powodu podkładu do obrad nad tą sprawą, lecz wyłącznie z tej przyczyny, że ugodowy głos większości Sejmu mógłby pokrzyżować albo popsuć antiugodowe knowania oraz intrygi podolacko-wszechpolskie w Wiedniu i rokowania ugodowe jednak na właściwe naprowadzić tory.

Ta antiugodowa polityka kliki podolskiej to **zbrodnia wobec kraju** — to łajdackie wprost uniemożliwienie racyonalnego jego rozwoju. A tymczasem większość naszego społeczeństwa zachowuje się wobec tego zamachu na dobro kraju biernie i obojętnie.

Biada nam — jeśli ugoda w Czechach rychlej zawartą zostanie, niż ugoda w Galicyi — bo niezmiernie drogo to przypłacić nam przyjdzie! Ostrzegamy więc, póki czas jeszcze.

Wojna czy pokój?

W chwili, gdy to piszemy — rozgrywa się w Berlinie ostatni akt w rokowaniach francusko-niemieckich o Maroko, akt, który ma rozstrzygnąć, czy pokój w Europie da się utrzymać dłużej jeszcze, czy też lada chwila spaść ma na państwa europejskie straszliwa zawierucha wojenna. Z natężoną uwagą spogląda dziś świat cały na te rokowania i stosownie do tego, jaki biorą obrót, pomyślny lub niebezpieczny — to swobodniej oddycha, to znów drży z niepokoju. A widoki tych doniosłych pertraktacyi zmieniają się co chwila — raz wróżą pokój to znów grożą wojną.

Dziś, gdy to piszemy, wieści z Berlina brzmią bardziej pokojowo. Oto, co nam w tej sprawie piszą z dobrze poinformowanego politycznego źródła z Wiednia:

Wiedeń, dnia 9 września.

Najpóźniej do soboty zapaść ma decyzya w „rozmowach rządowych" w Berlinie co do Maroka. Warunki, jakie stawia Francya, są ogromnie twarde i nadzwyczaj śmiałe, zmierzają one przecież wprost do zupełnej aneksyi całego państwa marokańskiego. Że rząd francuski ośmielił się wogóle wystąpić z takiemi warunkami, a raczej pretensyami, obalającymi zupełnie wszelkie postanowienia konferencyi w Algeciras dowodzi, iż musi on mieć zapewnienie poparcia z kilku stron i to ze stron potężnych. I rzeczywiście też posiada Francya w tej sprawie aż nadto przyjaciół — podczas gdy Niemcy są faktycznie izolowane. Anglia wprost podbudza Francyę do zagarnienia Maroka, Rosya usilnie popiera jej dotychczasowe zamiary a Stany Zjednoczone Ameryki północnej także szczerze by wolały, iżby w tym kraju afrykańskim nsadowiła się Francya niż Rzesza niemiecka. Hiszpania, której interesy ścierają się z interesami Francyi w Maroku i która z tego powodu zawistnem okiem spogląda na rozszerzanie się tam władzy francuskiej, jest zbyt słaba, iżby mogła zamiarom francuskim przeszkodzić. Włochy mają olbrzymie odszkodowania w innem polu, Austro-Węgry zaś — po smutnem doświadczeniu z czasów „burzy aneksyjnej" słusznie obecnie zachowują się zupełnie neutralnie i nie mają bynajmniej zamiaru tym razem, jak w Algeiras, wyciągać gorących kasztanów z ognia.

Tak więc Niemcy są dziś odosobnione i znajdują się wobec śmiałych pretensyi Francyi w bardzo trudnem położeniu. Tem się też tłomaczy ogromne zdenerwowanie, jakie w tej sprawie okazuje opinia publiczna w Niemczech. „Prestige" cesarstwa niemieckiego wymaga, ażeby za ewentualne z ich strony ustępstwo w Maroku otrzymały one sutą i hojną rekompensatę w innej stronie Francyi. To też dyplomacya francuska wielką okaże mądrość i przezorność, jeżeli tę rekompensatę przyzna Niemcom, bo tylko tem okupi swoje plany co do Maroka i zapobiegnie wojnie.

W tej chwili zanosi się na to, że dyplomacya francuska okaże tę przezorność.

Nowy moment niepokoju wniosła do tej sprawy pretensya Włoch, aby dano im... turecki Tripolis. Sprawa ta dużo jeszcze wywoła wrzawy i pobrzękiwania bronią, bo znowu Turcya nie łatwo chyba zgodzi się na to, iżby przemocą rekompensatę dla głodnych Włoch prawem kaduka wykrojono — z jej ciała.

I słusznie zupełnie hr. Aehrenthal przestrzega Włochy przed przeciąganiem struny w tym kierunku.

Tak się ta sprawa przedstawia dziś.

Od Administracyi.

Wszystkich P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, ażeby przy zakupnie, względnie zamawianiu towarów u firm, anonsujących się w **„Gazecie Poniedziałkowej"** dowoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenia.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Odezwa. Rodacy, druhowie wszelkich towarzystw szczerze narodowych w kraju, na obczyźnie i za granicą. do Was Bracia odzywamy się, ufni w znaną ofiarność społeczeństwa polskiego:

przyjdźcie nam z pomocą,

bo drużyna nasza obecnie bez schroniska!

Sokół mogileński, po zmartwychwstaniu gniazda, po latach snu i gnuśności, pokazał na ostatnim zlocie dnia 6 sierpnia 1911, że się zbudził do nowej pracy nad odrodzeniem.

Przez maj, czerwiec i lipiec t. r. udzielił nam nasz zacny druh F. łąkę, na której mogliśmy ćwiczyć; jednakże władza zakazała nam i tę odrobinę wolnego miejsca ku dobru naszych chętnych i dziarskich druhów, bo to pod gołem niebem nie wolno.

Ćwiczni nie mamy żadnej, żadnego chociaż najskromniejszego lokalu i nie ma widoków, by zimą uprawiać chociaż wolne ćwiczenia. Jesteśmy w okropnem położeniu, jakkolwiek gniazdo nasze liczy członków 70, ćwiczących przeszło 40 i niedawno utworzony oddział żeński, to zważywszy nie mamy innej drogi wyjścia, jak tylko Was Dobrodzieje prosić chociaż o najdrobniejsze datki; ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka.

Na wiosnę pragniemy wystawić sobie ćwicznię, chociaż tylko skromną, bo silny u nas duch. Pomóżcie nam ostać się, Druhowie, Rodacy! Co Wy nam dziś w potrzebie, oddamy Wam, gdy się wzmocnimy, skoro nas w potrzebie swej wezwiecie.

O składki uprasza się W. P. Dobrodziejów z Galicyi, Królestwa, Ameryki i wszystkie gniazda sokole oraz zacnych i Sz. X. Dobrodziejów, by raczyli je nadsyłać na ręce skarbnika naszego pod adresem: Teofil Szkopek, Mogilno Pr. Posen.

W każdym razie prosimy powiadomić niżej podpisany zarząd kartą załączoną o datku, z którego znajdzie się pokwitowanie w organie „Sokół" w Poznaniu względnie w „Przewodniku gimnastycznym Sokół" we Lwowie.

Wydział Tow. gimnastycznego „Sokół" w Mogilnie
(W. Ks. Poznańskie).

†

Ś. p. Ks. Kardynał Puzyna.

W piątek dnia 8 b. m. o godzinie 5 po południu umarł w Krakowie książę biskup krakowski kardynał Jan z Kozielska Puzyna. Obszerne nekrologi zmarłego ogłosiła już prasa codzienna, wobec czego pismo nasze ograniczyć się może tylko do krótkiej charakterystyki tak osoby jak i rządów zmarłego.

Otóż co do tego jedno tylko istnieć może zdanie — a znalazło ono już wyraz także w niezależnych organach naszej prasy, mianowicie, że dawno już nie było na ziemi polskiej wypadku, iżby którykolwiek z biskupów tak był nie na swojem miejscu na zajmowanem przez siebie stanowisku, jak właśnie śp. ks. kardynał Puzyna w Krakowie. Od stu lat też nie zdarzało się w Polsce — pomijając rządzone przez Niemców dyecezye polskie w zaborze pruskim, iżby między biskupem a jego dyecezyanami tak stałe i przykre panowały rozdźwięki, jak właśnie między śp. ks. Puzyną a ludnością polską dyecezyi krakowskiej i całem społeczeństwem polskiem.

Przyczyną tego było, że zmarły kardynał nie rozumiał i nie pojmował należycie ani nowoczesnych prądów i potrzeb społecznych, ani zbolałej w długich cierpieniach duszy własnego narodu. Urodzony autokrata, gdy wyniesiony został na tak wybitne stanowisko, gdy dostał do rąk swoich wielki zakres władzy, usiłował podporządkować wszelkie względy i interesy narodowe i społeczne pod fałszywie zresztą pojmowany interes Kościoła. Lecz wymagając dla swej władzy biskupiej bezwzględnego posłuszeństwa, chociażby kosztem uczuć narodowych, sam nie zdołał się wyzbyć przesadnej wprost uległości dla świeckiej władzy państwowej, uległości, którą przejął się aż nazbyt silnie podczas pierwotnej swej karyery urzędniczej. Uległość ta popchnęła go nawet do kroku, niezgodnego z interesami Kościoła — za który, jeżli powtórzy się w przyszłości, papież obecny zagroził nawet — karą klątwy kościelnej.

To skojarzenie się w jego osobie absolutystycznego biurokratyzmu z średniowiecznym autokratyzmem klerykalnym sprawiło, że popadał on w coraz nowe zatargi z nieznoszącem sztucznych pęt życiem narodu, a niemniej z jego potrzebami i dążnościami w dziedzinie pracy społecznej. Ofiarami tych zatargów byli niejednokrotnie nawet księża, ci zwłaszcza, którzy szerzej i goręcej pojmowali swoje obowiązki względem narodu i czynnie a gorliwie spełniać je pragnęli.

Z opinią naszą publiczną śp. ks. kardynał Puzyna w ciągłej niemal żył walce. Sprzeciwiając się zwłaszcza aspiracyom narodowym polskiej młodzieży, jej czci dla wieszczów narodowych — wspomnimy to tylko o zatargu w sprawie złożenia na Wawelu zwłok Juliusza Słowackiego — naraził się on na to, że młodzież ta nieraz w zbyt może krewki sposób dawała wyraz swemu oburzeniu, i na sprzeczne z jej intencyami ukazy biskupie odpowiadała burzliwemi demonstracyami i wybijaniem szyb w pałacu biskupim.

Doszło wreszcie do tego, że rządy śp. ks. Puzyny stały się ciężarem dla społeczeństwa polskiego w dyecezyi krakowskiej a nawet w całej Polsce, że między niem a tym księciem Kościoła powstał prawdziwy mur chiński wzajemnej podejrzliwości i niechęci. Doszło do tego, że ks. kardynał Puzyna przestał się wogóle bezpośrednio stykać ze swymi dyecezyanami, że zamknął się w swoim pałacu i żył tam jako pustelnik, nie zrozumiany przez ogół i nawzajem ogółu nie rozumiejący, bo zasklepiony w średniowiecznych niemal, klerykalnych pojęciach i poglądach na świat i ludzi.

I wskutek tego też zgon jego nie wywołał w szerszych kołach tego żalu, jaki zwykle towarzyszy śmierci wybitnych mężów. I pozostało jedynie pragnienie, aby era rządów śp. ks. Puzyny w Krakowie nie powtórzyła się już nigdy!

* * *

Przez sobotę po południu i cały dzień wczorajszy był pałac biskupi formalnie oblegany przez tysiączne tłumy publiczności, która spieszyła do kaplicy, by zobaczyć zwłoki zmarłego kardynała. W bramie pałacowej panował niebywały ścisk; policyi tylko z trudem udało się utrzymać porządek. Publiczność wchodziła do pałacu bramą od ul. Franciszkańskiej, a wychodziła bramą od ul. Wiślnej.

Dzisiaj kaplica będzie otwartą dla publiczności od godziny ósmej rano do godziny trzeciej po południu.

Dzisiaj o godzinie czwartej nastąpi eksportacya zwłok z kaplicy pałacowej do katedry na Wawelu, a jutro po uroczystem nabożeństwie przed południem nastąpi złożenie zwłok kardynała do podziemi wawelskich.

Na ręce kapituły nadszedł cały szereg telegramów od rozmaitych wybitnych osobistości. Między innymi nadesłali wczoraj telegramy: Minister robót publicznych dr. Marek, szef sekcyi dr Ćwikliński, dr Zdzisław Morawski, szef sekcyi, dr Mattaja, kierownik ministerstwa handlu, rektor uniw. lwowskiego ks. dr Jaszowski, Prowincyał Braci Miłosierdzia w Wiedniu, St. hr. Tarnowski, Jadwiga hr. Branicka i Ludmiła Federowiczowa ze Suchej, minister spraw wewnętrznych, hr. Wickenburg, prymas Węgier kardynał Vaszary, Filipowie Zalescy, biskup dr Zschokke z Wiednia, ks. Windischgraetz imieniem Izby panów oraz własnem, dr Sylwester, prezydent Izby posłów.

Osobiście złożyli w konsystorzu w dalszym ciągu kondolencyę: dr Leo, dr Biel, dr Kurek, poseł Maryjewski, starosta podgórski St. Bodnar, Jarosław Stebelski, prezydent senatu, Józef Horoszkiewicz, St. Szarski imieniem Sodalicyi Maryańskiej, poseł Banaś i inni.

Telegram papieża.

Wczoraj nadszedł z Rzymu od papieża po włosku następujący telegram:

„Ojciec święty, bolejąc nad śmiercią kardynała Puzyny, odprawił mszę św. za jego duszę i dzieli boleść dyecezyi, której błogosławi z całego serca.

Kardynał Merry de Val.

Wybór administratora.

Dnia 14 b. m. odbędzie się sesya kapituły krakowskiej, na której wybrany będzie administrator dyecezyi. Zostanie nim ks. biskup Nowak.

Z teatru miejskiego.

(*„Nasi na Riwierze“ komedya w 3 aktach Stanisława Rzewuskiego.*)

Istnieje komedya codziennych nieporozumień widza ze sceną, człowieka z ludźmi. Ta fala powrotu nie ma, zdaje się, początku ni końca. Odległa przeszłość zlikwidowanych firm i pomysłów ma zawsze echa spóźnione w ludziach, stosunkach, fenomenach, niespodzianki i przygody.

Wszelkie „niemożliwości“ — uśmiercone jako zasada — wiodą jeszcze długi żywot anegdoty... zwłaszcza w tych warstwach, które najdłużej przechowują ciepło naiwności i — głupstwa.

Istnieją np. po dziś dzień jeszcze zamożne domy obywatelskie, gdzie, jak za czasów Russa, nauczyciel traktuje się, jak służbę dworską, tak samo nie przeczy się, że istnieją — (istnieją przecież żubry) — ludzie tak ciężcy, nieciekawi i niedorzeczni, jak podolskie twory p. Stanisława Rzewuskiego.

To nie są jednak na Riwierze „nasi“ ani „wasi“, ci mężczyźni i kobiety, dziś popuszczające sobie pasa Wenery lekką, swobodną — często bardzo doświadczoną dłonią. Kultura i łatwość sezonowej miłości weszła już w przysłowie. Stała się powszednim i dość kwaśnym chlebem humorystyki kąpielowego sezonu. Kochanie po kątach odbywa się, co prawda „publicznie“, ale nigdy, ani dziś — ani za czasów p. Stanisława Rzewuskiego i w żadnym czasie — w obecności matek, mężów, całej rodziny.

Od tych ciężkich nieprawdopodobieństw sytuacyi należy przedewszystkiem obronić kobietę, mistrzynię intrygi i subtelnego kłamstwa.

A właśnie cała komedya obraca się dokoła tego fałszu i jest na scenie niemądrą grą w chowanego, w której głupiutkie jakoby podolanki dają się łapać przez mężów na każdym kroku, zostają wreszcie schwytane za włosy u samych wrót grzechu i odwiezione pod eskortą mężów na kijowskie kontrakty i do domu.

Jeżeli chodziło o rys lokalno-etnograficzny — to jest on również fałszywy: kobiety kresowe, z Wołynia i Podola, mają w sobie więcej fantazyi, ognia i przekory. Udzieliwszy jednak nieco tej zadziorzystości mężczyznom (Gronowski-Gawroński) — odebrał ją autor kobietom za grzechy, w komedyi niepopełnione.

Wreszcie można byłoby się zgodzić i na takie kukły „do niczego“ — cóż im jednak po Riwierze i co scenie — po nich?

Komedya schodzi na farsę wszelakich do wolności, w ostatnich zaś scenach bałamutnej defilady pogodzonych par małżeńskich i długiej — długiej nieznośnie pogadanki starego profesora o pożytku Riwiery, udziela się wszystkim, jako zakłopotanie i nuda samego autora, który nie wie, jak zakończyć swoją wizytę Sztuce Pani.

Budowa utworu, nie mając krynicznego dowcipu klasycznej komedyi polskiej, oparta jest nie na sytuacyi, nie na charakterach, ale na dziwaczeniu poczciwych ludzi, na — karykaturze.

To samo da się powiedzieć o typach próżniaków, graczy „wysokiej kanalji“ — z towarzystwa, od których się brzegi jasn roją.

Nie dano im w sztuce krwi, ciała, kości, choć są to jeszcze zręczni, wyrafinowani, często nie głupi i wytworni ludzie.

Na scenie widzieliśmy tylko głupców, pokraczną tabetyczną hołotę, wobec której zachowanie cnotek podolskich nie jest cnotą i nie może być przedmiotem ani komedyi, ani farsy.

Mimo to wszystko, mimo barbarzyństwo i pospolitość typów, tak zdartych, jak jeszcze — „teściowa“ jeszcze — profesor i filozof — przez pierwsze dwa akty przemyciła się sztuka gładko, wywołując tu i owdzie pożądane dla kasy teatralnej wybuchy wesołości.

Ale tu lwia część zasługi przypada w udziale odtwórcom, zwłaszcza pp. Jednowskiemu, Leszczyńskiemu i Bończy.

W maleńkiej roli baronowej Kaport błysnęła naraz pani Helena Górska bystrością prawdziwego talentu. Nie trzeba tej artystki trzymać w ukryciu.

Miałem wrażenie, że pp. Morozowiczówna i Renard były zrażone rolą pół-kobiet, pół żon i pół-kochanek. W takim podolskim półbyciu może odejść kobietę ochota żyć — t. j. grać. *Grzegorz Glass.*

Ze sportu.

Cracovia—Lechia 7:0.

Match wczorajszy wzbudził większe zainteresowanie, aniżeli można się było tego spodziewać. „Lechia“, która we Lwowie ma stanowisko „Laudy“ u nas jest drużyną słabszą od czarno-niebieskich i nie posiada tej kultury footbalowej, jaką mogą się poszczycić nawet gorsze od niej pod względem materyału drugorzędne drużyny krakowskie. Posiada ona jednak to, co ma „Pogoń“, to znaczy niezłe tempo, pozwalające w spotkaniach z silniejszą drużyną uczynić grę zajmującą.

„Cracovia“ wystąpiła w składzie mocno zmienionym. Miejsce p. Lustgartena, który niezadługo opuści Kraków, zajął „Gucio“ z „Laudy“, p. Calder wyjechał na stałe do Warszawy (grał w piątek w Łodzi w reprezentatywnej drużynie Królestwa, która wygrała z Wisłą 3:1). Miejsce jego zajął p. Zabża. Odszedł również środkowy pomocnik, jak i Traub starszy, który gra obecnie w „Amatorach“. P. E. Day powrócił do „Laudy“. Skład więc, zmieniony o pięciu graczy budził zaciekawienie znaczne. A jakkolwiek piątkowy trening tej nowej drużyny przyniósł jej zwycięstwo 11:0 nad R. K. S., to z niepokojem pewnym patrzano na ten nowy zastęp, mający utrzymywać tytuł pierwszej klasy. Na backu grał obok p. Zabży Little, obecnie kapitan „Cracovii“.

Pomoc zyskała w młodszym p. Traubie siłę, już dzisiaj wielkie rokującą nadzieje. Lewy pomocnik był jedyny w całej drużynie bez zarzutu, środkowy przesunął się z prawej strony, ustępując miejsca p. Traubowi młodszemu. W napadzie grali Just, Poznański i Szeligowski (ten ostatni wyjątkowo, gdyż usuwa się na cały sezon w celu całkowitego wyleczenia nogi), zastępował on p. Singera, który zdyskwalifikowany aż do połowy października, oczekuje odroczenia tej kary na sezon wiosenny.

Na prawem skrzydle grał p. Tede, na lewym łączniku Leon, znany już z matchów tamtegorocznych w jesiennym sezonie.

Gra rozpoczęła się odrazu atakiem „Cracovii“, atakiem nieraz bezładnym i bez kombinacyi. Wkrótce jednak zaczęto się zgrywać i pierwsza połowa przyniosła wiele strzałów, spotykających się z obroną nietyle bramkarza „Lechii“, ile poprzeczki, która w tym matchu grała za całą „Lechię“ ogromnie skutecznie. Rzeczywiście był to rekord w swoim rodzaju; żaden match nie miał tylu poprzeczek, które wczoraj zmniejszyły przegraną Lwowian niemal do połowy.

Drużyna, podniecona niepowodzeniem niebywałem, a niezasłużonem, zaczyna grać w coraz silniejszem tempie, jednak pierwsza połowa przynosi zaledwie jeden goal, strzelony przez środkowego pomocnika w 43 minucie. Druga połowa przynosi po dwanastej rzut karny; ten, źle strzelony, z łatwością odbity zostaje przez bramkarza. Lecz w dwie minuty później poprawia się p. Poznański i strzelając z karnego placuje drugi dopiero w przeciągu całej godziny goal.

Ustawiczny „pech“ przestaje już robić wrażenie na publiczności, która ze śmiechem przyjmuje każdą poprzeczkę, lecz drużyna podwaja wysiłki tak w tempie, jak i kombinacyi, aż w ostatnich siedemnastu minutach uzyskuje pięć goali, z których trzy ostatnie padają w przeciągu zaledwie pięciu minut. Z siedmiu bramek trzy strzelił p. Poznański, dwie Leon, po jednej p. Szeligowski i środkowy pomocnik.

Match był zajmującym dla publiczności, która z nadzwyczajnym entuzyazmem witała tę nową napoły drużynę, mającą utrzymać nadal dobre imię klubu.

Sędzią był p. Jachuć, spełniający swój zaszczytny obowiązek bardzo dobrze.

Spotkanie poprzedził match „Cracovii Rezerwy“, która uległa R. K. S. w stosunku 2:1. Rezerwa „Cracovii“, także zmieniona ogromnie, uległa znacznej przewadze przeciwnika.

W sobotę odbył się match „Jutrzenki“ z „Jugend“, zakończony zwycięstwem pierwszej w stosunku 4:0.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Telegramy.

Rekonstrukcya gabinetu.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń, 11 września.

W tutejszych kołach politycznych krążą wprost senzacyjne pogłoski. Otóż prezydent gabinetu Gautsch nie pojedzie już do Pragi, ponieważ obecność jego tamże stała się zbyteczną. Namiestnikowi ks. Thunowi powiodło się uzyskać z obu stron, tak z czeskiej, jak i z niemieckiej zgodę na to, ażeby narodowo-polityczna komisya Sejmu czeskiego, która ma przygotować ugodę, ogłosiła się jako obradująca w permanencyi. Jest to ważny krok na drodze ugodowej i ważny sukces polityki ks. Thuna. W zamian za to baron Gautsch zobowiązał się do natychmiastowej **rekonstrukcyi gabinetu**. Rekonstrukcya ta nastąpi na podstawie biurokratycznej, a nie parlamentarnej, to znaczy, że do gabinetu wejdą nowi urzędnicy, lecz nie parlamentarzyści. Nadto zamianowani znów zostaną nowi ministrowie rodacy dla Czechów i Niemców, a prawdopodobnie także nowy minister rodak dla Słowian południowych, Słoweńców i Chorwatów.

Rekonstrukcya więc tak się przedstawia:

Baron Gautch zamianuje ministrami resortowymi dwóch wyższych urzędników czeskich i jednego polskiego. Nadto powoła do gabinetu nowych ministrów rodaków: Niemca, Czecha, Polaka i Słoweńca. Ci wybrani już zostaną z pośród członków parlamentu. W ten sposób zasiadać będzie w gabinecie trzech Czechów i dwóch Polaków.

O kandydatach czeskich na członków gabinetu nic pewnego jeszcze nie wiadomo. Niemieckim ministrem rodakiem ma być mianowany poseł Pocher. Co się zaś tyczy Polaków, to, jak słychać — minister dla Galicyi Zaleski ma otrzymać tekę resortową. **Ministrem dla Galicyi mianowany zostanie na jego miejsce albo dr. Leo, albo radca dworu Kędzior**. Zależy to od Koła polskiego.

Jak słychać, wobec tej nagłej zmiany sytuacyi prezydyum Koła polskiego i jego parlamentarna komisya już telegraficznie zwołane zostały do Wiednia.

Sytuacya ta zmienićby się mogła tylko w razie, gdyby w Pradze szanse ugody dziś znów się pogorszyć miały, co również nie jest wykluczone. Wówczas nastąpiłaby parlamentaryzacya gabinetu Gautscha. Ważne zmiany nastąpią jednakże już w najbliższych dniach.

Wiedeń 11 września

Uchodzi za rzecz pewną, że rekonstrukcya gabinetu nastąpi stanowczo przed zebraniem się parlamentu. Według doniesienia „Prager Tagbl.“ jeśli rokowania ugodowe w Czechach wydadzą rezultat pomyślny, nastąpi parlamentaryzacya gabinetu, w przeciwnym razie nastąpi rekonstrukcya w ten sposób, że do gabinetu powołani zostaną urzędnicy,

Co do składu nowego gabinetu, twierdzą, że w gabinecie pozostaną: bar. Gautsch, Stuergkh, Hochenburger i Zaleski, który ma otrzymać tekę ministra kolei. Ministrem skarbu ma zostać dr Urban. Do gabinetu wejdzie także 2 Polaków i jeden południowy Słowianin. Jako czeskiego ministra rodaka wymieniają posłów Mastalkę albo Udržala, jako niemieckiego dra Pochera.

Zwołanie parlamentu.

(*Telegram wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń 11 września.

Prezydent Izby poselskiej parlamentu dr. Sylwester zwołał na dzień 16 bm. konferencyę przewodniczących klubów parlamentarnych. Na konferencyi tej ma być ustalony termin zwołania parlamentu. Jak słychać baron Gautsch życzy sobie, ażeby parlament **zebrał się najpóźniej dnia 5 października**. Zdaje się też, że na konferencyi ten termir ustalony zostanie. **Rekonstrukcya gabinetu** ma nastąpić **jeszcze przed 5 października**.

Wobec tego **niema już mowy o zwołaniu sejmu galicyjskiego**. Rząd zajęty wyłącznie sprawą ugody czesko-niemieckiej pragnie mieć spokój z innej strony.

Nowy minister wojny.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń 11 września.

Cesarz przyjął już dymisyę ministra wojny generała Schoenaicha. Jego następcą mianowany zostanie obecny dowódca korpusu w Serajewie generał Auffenberg. Jego nominacya oznacza podobno zupełne **zwycięztwo kół wojskowych, skupiających się około arcyksięcia Franciszka Ferdynanda**. Nie ulega wątpliwości, że bezpośrednio po tej zmianie w ministerstwie wojny zajdą także ważne zmiany w komendzie korpusów. Dalej istnieje **zamiar wystąpienia z żądaniami nowych znacznych kredytów wojskowych**. Żądania te umotywowane zostaną poufnie względami na obecną bardzo poważną sytuacyę międzynarodową w Europie. Krążą pogłoski, że pobyt arcyksięcia Franciszka Ferdynanda na manewrach floty niemieckiej w Kieln, **będzie miał dla Austro-Węgier ważne następstwa polityczne**. W Kieln „przekonano“ arcyksięcia, że Austrya powinna znaczniej jeszcze wzmocnić swoją siłę zbrojną.

Sejm galicyjski.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń 11 września.

Zamiar decydujących sfer w Galicyi niedopuszczenia w tym roku do zwołania Sejmu galicyjskiego, wywołał, jak wiadomo, protest ze strony ludowców. Ze sfer kierujących tego stronnictwa dowiaduję się, że dotyczący telegram posła Stapińskiego w połączeniu z osobistemi jego zabiegami, wywarł we Lwowie niemałe wrażenie. Wprawdzie odmienna od poprzedniej decyzya w tej sprawie jeszcze nie zapadła — ale to już jest faktem, że Wydział krajowy oraz namiestnictwo nie zajmują już stanowiska tak stanowczo opornego przeciwko zwołaniu Sejmu, jak poprzednio. Na decyzyę ostateczną wpłynie niezawodnie stanowisko, jakie w tej sprawie zajmie prezydyum Koła polskiego w Wiedniu. Wedle dotychczasowych dyspozycyi zbierze się ono w dniu 16 bm. i to głównie w celu naradzenia się co do dwóch dziś najaktualniejszych spraw, mianowicie sprawy budowy dróg wodnych i właśnie sprawy zwołania Sejmu. Przypuszczać należy, że w razie, jeżeli prezydyum oświadczy się za zwołaniem Sejmu jeszcze we wrześniu rb. — **sfery decydujące w kraju odbyciu sejmowej sesyi jesiennej opierać się już nie będą**.

Groźba strajku na kolejach.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Wrzenie w kołach austryackich kolejarzy wzmaga się; na odbywających się codziennie niemal poufnych konferencyach przewódców, postanowiono domagać się conajmniej 25 procentowego podwyższenia dodatku aktywalnego, uregulowania sprawy urlopów, automatycznego awansu i innych jeszcze ustępstw. Rady pewnej części kolejarzy, ażeby wstrzymano się z rozpoczęciem biernego oporu aż do zebrania się parlamentu i by poczekano na to, co on w ich sprawie zdziała — nie znajdują uznania u większości, która domaga się natychmiastowego rozpoczęcia „akcyi wojennej“. Tak samo donoszą z Pragi, że i tam wobec ciągłego podnoszenia się cen środków żywności oburzenie wśród kolejarzy wzmaga się z dnia na dzień. Spokojniejsze stanowisko zajmują w tej sprawie kolejarze galicyjscy i z południowych krajów, lecz łatwo mogą być przegłosowani.

Podróże króla Piotra.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Belgrad. Oficyalnie zapowiadają to, że król serbski Piotr w październiku uda się z wizytą do Wiednia, następnie do Paryża, a w grudniu do Berlina. Łaska carska otwarła mu obecnie dostęp do wszystkich dworów europejskich.

Dobry przykład.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Paryż. Ażeby zapobiedz drożyźnie mięsa rząd francuski postanowił zezwolić na import pewnych gatunków bydła z zagranicy do Francyi oraz zniósł cła na środki pastewne i wogóle na wszelką pasze dla bydła, sprowadzaną z zagranicy. (Rząd austryacki dotychczas na taki krok się nie zdobył. — Przyp. red.)

„Gioconda“.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Paryż. Wczoraj zgłosił się do policyi posługacz kolejowy Blaudin i zeznał, co następuje: Onegdaj, kiedy stał na dworcu Orleańskim, przystąpił do niego jakiś wysoki chudy człowiek, ubrany, jak nędzarz i poprosił go, by mu potrzymał pakunek, gdyż chciał sobie kupić bilet kolejowy, a przy kasie był ścisk. Zaciekawiony Blaudin odchylił opakowanie i zobaczył obraz. Ponieważ dzienników nie czytał i o kradzieży „Giocondy“ nie wiedział, oddał mu ten pakunek i nic nikomu nie mówił. Dopiero teraz, dowiedziawszy się o kradzieży, wyjawił wszystko policyi. Policya uważa to zeznanie za wiarygodne. Czy ono jednak przyczyni się do odkrycia złodzieja, wątpią.

Wojna domowa w Portugalii.

(*Tel. własny Gazety Poniedziałkowej*).

Paryż. Z Lizbony telegrafują: Rząd republiki portugalskiej otrzymał wiadomości z najpewniejszego źródła, że zgromadzone w Hiszpanii nad granicą portugalską bandy partyzantów monarchistycznych **mają wtargnąć do Portugalii w dniu 11 września**. Bandy te są doskonale uzbrojone i zorganizowane, posiadają nawet dość liczną konnicę i artyleryę. Ponieważ w północnej Portugalii ludność oddana zupełnie duchowieństwu, stanie niezawodnie po ich stronie, bandy te mogą urość od razu do bardzo poważnej siły zbrojnej. Rząd skoncentrował też już w tych stronach 12000 wojska. W kołach rządowych obawiają się, że dzień 11 września będzie dniem rozpoczęcia się **długiej a krwawej wojny domowej w Portugalii**.

Lizbona, 11 września.

Banda monarchistycznych partyzantów podpaliła wczoraj w Chillan trzy fabryki. W miejscowości Anraroce przyszło do formalnej **bitwy** między ludnością a partyzantami. **68 ludzi zostało zabitych**.

W Lizbonie przedsięwzięto mnóstwo aresztowań.

Groźba wojny.

(*Telegram własny Gazety Poniedziałkowej*).

Paryż 11 września.

Według doniesień agencyi Hawasa obecny stan rokowań francusko-niemieckich tak się przedstawia: Niemcy, według udzielonej już ambasadorowi Cambonowi odpowiedzi — godzą się w zasadzie na to, ażeby Francya ogłosiła protektorat swój nad sułtanatem marokańskim. Niemcy uznają też ofiarowane im przez Francyę odszkodowanie terytoryalne w Congo za wystarczające. I gdyby tylko o te warunki chodziło, ugoda mogłaby być natychmiast zawartą. Lecz Niemcy stawiają jeszcze co do Maroka **warunki natury ekonomicznej** tego rodzaju, iż **Francya na nie absolutnie zgodzić się nie może**. Rząd niemiecki domaga się mianowicie, ażeby wszelkie przedsiębiorstwa ekonomiczne Niemców w Maroku były zupełnie niezależne od władz nadzorczych francuskich, dalej, ażeby niektóre rodzaje przedsiębiorstw takich, które w przyszłości powstaną w tym kraju, otrzymały charakter międzynarodowy, podobny do charakteru banku marokańskiego, to znaczy, że te przedsiębiorstwa mają być w danym razie utworzone nie wyłącznie za pieniądze francuzkie, lecz z współudziałem kapitałów międzynarodowych, a więc także niemieckich. A wszystkie te ograniczenia protektoratu i ekonomicznych interesów Francyi nie mają być czasowo ograniczone, lecz trwać wiecznie.

Francya na te warunki zgodzić się nie może, ponieważ przez to, cały ich się protektorat nad Marokiem stałby się iluzorycznym.

W kołach politycznych nie tracą jeszcze nadziei, że mimo tych sprzeczności da się jeszcze osiągnąć porozumienie, lecz nadzieja to bardzo słaba **i sytuacya staje się coraz bardziej poważną i groźną**.

Żądania Niemców.

Paryż. Jak słychać, rząd najmłodszy domaga się także, ażeby przy budowie przyszłych kolei w Maroku conajmniej **30 procent akcyi kolejowych zarezerwowano dla Niemców**. Rząd francuski stanowczo odrzuca ten warunek, gdyż dałby on Niemcom wpływ na koleje w Maroku.

Walka z drożyzną.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Roubaix. Onegdajsze rozruchy przybrały cechę rewolty. Manifestanci zgasili lampy gazowe i zniszczyli bruk, aby udaremnić atak kawaleryi. Piechota zrobiła użytek z broni, wielu manifestantów zranionych. Tłum splądrował wiele sklepów. 13 ludzi aresztowano.

Były szach — chciał podzielić swoje królestwo.

(*Tel. własny Gazety Poniedziałkowej*).

Konstantynopol. Otrzymano tu następujące wieści z Teheranu: Klęska, zadana przez rządowe wojska perskie bandom byłego szacha pod dowództwem Sardara Arszada, jest tak ciężka, że zapewne zakończy tę krwawą wojnę domową na niekorzyść uzurpatora Mohameda Alego. On sam, przygnębiony zupełnie tą klęską schronił się znów na statek rosyjski, krążący na morzu Kaspińskiem niedaleko perskich wybrzeży.

Jak obecnie wychodzi na jaw, podjął się on tej wyprawy na własną ojczyznę w cichem porozumieniu z Rosyą, Anglią i Turcyą. Zobowiązał się on wobec tych państw, że w razie odzyskania tronu zgodzi się za bardzo wielkie wynagrodzenie pieniężne na podział Persyi między Rosyę, Anglię i Turcyę.

Armaty jako woda sodowa.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Londyn, 11 września.

Biuro Reutera donosi z Teheranu: Rozstrzelany brzed kilku dniami dowódca wojsk byłego szacha Mohameda Alego Sardar-Arszad, złożył przed śmiercią ciekawe zeznania, kompromitujące w wysokim stopniu rząd rosyjski.

Zeznania te dotyczą konferencyi, jaką Sardar Arszad i były szach odbyli w Wiedniu z tamtejszym ambasadorem rosyjskim. Ambasador oświadczył wówczas co następuje: Ponieważ Rosya i Anglia w swoim układzie, co do Persyi zobowiązały się nie mięszać do wewnętrznych spraw perskich, przeto rząd rosyjski z zamierzonej wyprawy wojennej Mohameda Alego otwarcie i oficyalnie popierać nie może. Jeżeli jednakże podejmie on tę wyprawę, Rosya w niczem jej przeszkadzać nie będzie (to znaczy będzie ją potajemnie popierała! Przyp. red.). Ambasador udzielił też następnie byłemu sułtanowi poufnych wskazówek, w jaki sposób ma przewieźć przez Rosyę potrzebne do tej

wyprawy broń i amunicyę. Głównie za jego radą przewieziono też zakupione w Niemczech **działa** przez granicę rosyjską **jako paki z wodą sodową**. Fakt, że graniczne władze rosyjskie tej bardzo ciężkiej „wody sodowej“ bliżej nie badały, dowodzi niezbicie, że miały w tym kierunku już specyalne wskazówki z Teheranu.

Podróż bar. Gautscha do Pragi.

Praga. W dobrze poinformowanych kołach twierdzą, że bar. Gautsch przyjedzie do Pragi z początkiem października. Do tej podróży przykłada bar. Gautsch wielką wagę.

Ofiara lotnictwa.

Weil (koło Eslingen). Lotnik Eyring podjął wczoraj wieczorem pomimo przestróg wzlot, który zakończył się nieszczęśliwie. W ciemności uderzył aparat o słup sygnałowy, przyczem Eyring został ciężko poraniony. Przewieziono go do szpitala, gdzie zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Katastrofa na jeziorze.

Perugia. Onegdaj popołudniu wskutek nagłego wiatru przewróciła się na jeziorze Frazymeńskim łódź motorowa, w której jechało 14 kobiet i dziewcząt z Castiliogne de Lago oraz 3 mężczyźni. Wszystkie kobiety utonęły, mężczyźni uratowali się.

Wybuchy wulkanu.

Katania. Od onegdajszej północy notuje obserwatoryum na Etnie częste, czasem silne trzęsienia ziemi. Etna wyrzuca dym i popiół. Utworzyły się na niej dwa nowe kratery.

Cholera.

Saloniki. Wczoraj zachorowało wśród ludności cywilnej 50 osób na cholerę, z tego zmarło 17.

Konstantynopol. Onegdaj zachorowało tu na cholerę 30, zmarło 15 osób.

Rozruchy choleryczne.

Rzym. Dzienniki donoszą z Massafra w Apulii, że onegdaj tłum napadł na zamknięty lokal, w którym trzymano podejrzanych o cholerę i uwolnił ich. Potem zapalił tłum chatę pewnego robotnika dokowego, w której zmarły były dwie kobiety. Wojska przywróciły spokój. 45 osób, między niemi 9 kobiet aresztowano.

Zjazd Ligi pomocy przemysłowej.

W piątek ubiegły rozpoczął się we Lwowie Zjazd Ligi przemysłowej, połączony z uroczystością poświęcenia nowego własnego gmachu Ligi. Zjazd ten, który zgromadził we Lwowie około 500 ludzi, stanowić będzie w dziejach rozwoju naszego przemysłu niewątpliwie bardzo ważny punkt, obrady jego bowiem dotykały całego szeregu najważniejszych, najbardziej nasz kraj obchodzących spraw przemysłowych. Poruszono na niem zagadnienia przemysłowe, najbardziej dziś piekące, radzono nad środkami, któreby mogły pchnąć na lepsze tory sprawę uprzemysłowienia Galicyi, a uchwały, przez ten Zjazd powzięte, stanowić będą w wielu sprawach niejako wytyczne punkty celowego działania dla dobra kraju i narodu.

Obrady Zjazdu poprzedziła msza polowa, odprawiona na dziedzińcu nowego gmachu Ligi przez biskupa Bandurskiego oraz poświęcenie gmachu, po którem wygłoszono cały szereg przemówień reprezentacyjnych.

Następnie wygłosił dr Zgórski świetnie opracowany referat o „krajowej opiece publicznej nad naszym przemysłem i rękodziełem“. Prelegent podał cały szereg wniosków, mających na celu poparcie rękodzieła i przemysłu w naszym kraju.

Następnie rozpoczęły się obrady w poszczególnych fachowych sekcyach. Na główną uwagę zasługuje referat posła Kędziora o budowie kanałów, wygłoszony w sekcyi organizacyjnej Zjazdu. Na podstawie tego referatu uchwalono kategorycznie domagać się od rządu spełnienia w całości ustawy z roku 1901 i natychmiastowego rozpoczęcia robót na przestrzeni Zator-Samborek. Obrady zakończyły się wczoraj.

Zjazd nauczycielstwa ludowego.

W sobotę odbył się w Krakowie Zjazd delegatów krajowego Związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi. Wzięło w nim udział przeszło 200 nauczycieli i nauczycielek. Obrady zagaił prezes Związku radca m. Stanisław Nowak. Imieniem nauczycieli ruskich powitał Zjazd p. Własyjczuk z Jaworowa, im. Tow. pedagogicznego ze Lwowa prof. Siciński.

Następnie p. Szkodziński odczytał sprawozdanie z działalności głównego Zarządu Związku. Związek liczy 152 koła; wdrożył energiczną akcyę w sprawie zasadniczego uregulowania płac nauczycielskich, pragmatyki służbowej i reformy szkoły ludowej. W dyskusyi przemawiali pp. Mazur, Wyrzykowski, Sierakowski, poczem sprawozdanie przyjęto.

Poseł lwowski, Hipolit Śliwiński złożył Zjazdowi życzenia imieniem polskiego stronnictwa postępowego i poddał surowej krytyce stanowisko sejmu wobec postulatów nauczycielstwa.

Następnie omawiano szeroko postulaty nauczycielstwa, dotyczące: gruntownej reformy szkolnictwa ludowego, pragmatyki służbowej i polepszenie płac, zniesienie stałych inspektorów szkolnych, usunięcia z planu szkół ludowych nauki języka niemieckiego, zaprowadzenie 8-letniej nauki w szkołach ludowych, a wreszcie walki z zaprzepaszczaniem ludowego szkolnictwa. Rezolucye w tym duchu uchwalono.

Straszny wypadek automobilowy.

Z Rzeszowa telefonuje nam nasz korespondent: Między Rzeszowem a Zwięczycą zaszedł wczoraj w niedzielę rano około godz. 10 okropny wypadek, który do żywego poruszył całe miasto i okolicę. — Obecnie znajduje się koło Rzeszowa mnóstwo wojska, zdążającego na manewry. W wojsku biorą także udział po raz pierwszy ochotnicy-automobiliści galicyjscy, pełniący podczas manewrów służbę wywiadowczą, przewożący rozkazy, depeszy itd.

Jeden z tych automobilistów pędził wczoraj drogą ze Zwięczycy do Rzeszowa. Tą samą drogą z przeciwnej strony jechał jakiś chłop furą. Bojąc się, by się konie nie spłoszyły, gdy automobil się zbliży, chłop zsiadł z wozu, stanął przed dyszlem i oboma rękami przesłonił koniom oczy. Tymczasem **automobil wpadł wprost na niego z taką siłą, że chłopa dyszel wozu przebił na wylot**. — Tak przebitego z trudem zdołano zdjąć z dyszla; musiano mianowicie zaprzągnąć konie z drugiej strony wozu i dopiero w ten sposób wyciągnięto zeń dyszel. Wśród okropnych boleści i cierpień chłop zmarł.

Jak się nazywa ów automobilista, na razie nie wiadomo. Podobno pochodzi z Krakowa.

KRONIKA.

Anglobank w Krakowie.

Istniejący w Krakowie od lat 60, najstarszy w naszem mieście bank prywatny, pod firmą Alberta Mendelsburga, będzie, jak się dowiadujemy, sfinansowany przez Anglobank we Wiedniu. Pertraktacye w tym kierunku są prawie na ukończeniu. Tem samem przybywa w Krakowie Anglobank.

Przypominamy przy tej sposobności, że niedawno temu usadowił się w Krakowie wiedeński Bank obrotowy, który sfinansował prywatny bank Lauera.

Z magistratu. Z końcem bieżącego miesiąca nastąpi prawdopodobnie szereg nowych nominacyi awansowych w etacie konceptowym, kancelaryjnym, rachunkowym i budownictwa miejskiego.

Szczególnie w etacie kancelaryjnym są do obsadzenia 3 posady rangi VIII, po kilka posad rangi IX, X, XI oraz XII posad praktykantów kancelaryjnych.

Urzędnicy magistratu, zwracają się za naszem pośrednictwem do Prezydyum miasta, które okazało dotąd bardzo wiele życzliwości w traktowaniu spraw urzędników miejskich, aby zechciało jak najprędzej przystąpić do obsadzenia wakansów.

W obecnych czasach drożyzny, warunki materyalne urzędników są nader ciężkie i nie powinny być pogarszane długiem wyczekiwaniem na awans, tem więcej, jeśli są posady wolne.

Zgromadzenie robotnicze. Wczoraj przed południem odbyło się w cyrku na Błoniach socyalistyczne zgromadzenie w sprawie drożyzny. Zgromadzenie było bardzo liczne. Przewodniczył p. Misiołek, zaś referentami byli posłowie dr. Marek i Daszyński. Obaj mowcy poddali surowej krytyce stanowisko większości w parlamencie, które swoją agrarną polityką prowadziło wprost do klęski głodowej, jaką jest dzisiaj drożyzna. Gmina krakowska dotychczas nie uczyniła ani jednego poważnego kroku, by krakowskiej ludności ulżyć w drożyźnie mieszkań oraz środków żywności.

O drożyźnie w Krakowie decydują rzeźnicy, o drożyźnie mieszkań znowu kamienicznicy. Uchwalono rezolucyę, protestującą przeciw polityce rządu i domagającą się reformy wyborczej do Gminy m. Krakowa.

Samobójstwo na cmentarzu. Wczoraj zawezwano pogotowie ratunkowe na cmentarz, gdzie na jednym z grobowców otruła się kobieta, około lat 24 licząca. Lekarz pogotowia skonstatował śmierć. Powód samobójstwa nieznany. Samobójczyni była przystojną blondyną, ubraną w żałobną suknię i kapelusz. Obok niej znaleziono kilka papierków z proszków, opłatki i torebkę. W torebce znajdowały się chusteczka do nosa bez monogramu, pilniczek do paznokci i gotówką 1 kor, 60 hal. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Zamach samobójczy obłąkanego. W nocy z soboty na niedzielę około godziny 1-szej wyskoczył z okna hotelu „Victoria“ na bruk niejaki Andrzej Kercz, liczący lat 28. Ciężko poranionego i zbroczonego krwią przewiozło pogotowie na oddział chirurgiczny do szpitala. Kercz jest umysłowo chory i był przez jakiś czas w szpitalu waryatów w Krakowie.

Pożar w Dębnikach. Wczoraj rano zawezwano straż pożarną do ognia w Dębnikach. Na miejsce wypadku wyjechał drugi pluton straży. Spłonął dom i stodoła z tegoroczną krescencyą. Akcyę ratunkową utrudniał silny wicher.

Teatr „Nowości“. Obecny program cieszy się nadzwyczajnem powodzeniem. Atrakcyą programu jest p. Ludwik Ludwikowski znakomity humorysta improwizator. W kabarecie występuje po raz pierwszy nowo zaangażowana pieśniarka panna Mijewska, nadto p. Leski z nowemi piosenkami. Dwie doskonała burleski p. t. „Kto większy złodziej?“ i „Pierwszy występ ekspresa z przed Hawełki“ dopełniają całości programu.

Towarzystwo rygoryzantów. (Stowarz. ku wspieraniu żyd. słuch. Wszechnicy, rygoryzantów i bezpłatnych praktykantów w Krakowie) przypomina z nowym rokiem szkolnym, iż jak poprzednio udziela bezpłatnych informacyi, poszukującym korepetytorów, guwernerów lub mundantów do kancelaryi adwokackich w Krakowie lub na prowincyi jakoteż i kolegom, szukającym zarobku. Zgłoszenia w sprawach powyższych nadsyłać należy do p. Leopolda Gleisnera w Krakowie, Starowiślna, 39.

114-letni piechur. Z Tryestu telegrafują: Do tutejszego szpitala zgłosił się jakiś starzec, z długą białą brodą bez sił, z prośbą o przytułek. Z dokumentów, jakie miał przy sobie, stwierdzono, że nazywa on się Robert Frimansky i ma lat 114. Podał on, że przy jechał koleją z Krakowa do Wiednia, z Wiednia zaś do Tryestu przyszedł pieszo. Znaleziono przy nim 5 koron; przyjęto go do szpitala.

Jakim sposobem można w przeciągu minuty zarobić 40.000 koron. Że finansiści i spekulanci giełdowi często w kilku minutach tracą, lub zyskują tysiące a nawet miliony, nie jest wcale rzadkością, ale na to, aby w kilku minutach zyskać tak wielkie sumy, potrzeba rozporządzać kapitałem, dającym się wyrazić cyfrą, co najmniej sześć lub siedm miejsc zajmującą. Są jednakże wybrańcy losu, którzy w przeciągu paru minut zyskują majątek, i to ni przy pomocy kapitału, lecz tylko z powodu jakiegoś ich talentu, osobistej zręczności lub szczęśliwej gwiazdy. Pewien angielski dziennik przyniósł świeżo spis takich wypadków, w których ludzie poza giełdą i bez wkładki pieniężnej zarabiają prawidłowo w kilku minutach po 400.000 koron, a niekiedy nawet i więcej. Na pierwszem miejscu wymienić należy sławnych jockeyów. Kiedy n. p. w roku 1868 koń zwany „Błękitną suknią“ (Bluegowo) wygrał na wyścigach wielkie Derby, zarobił jockey John Wells za jazdę, trwającą trzy minuty 120.000 koron, a więc po 40.000 koron w jednej minucie. Jockey Daley za odniesione zwycięstwo na „Hermicie“ otrzymał czek na 60.000 koron, dostał zatem za każdą minutę 20.000 koron, a Job Marson kiedy także pierwszy dojechał do mety, mógł wystawić swemu bankowi czek na 40.000 koron. W porównaniu z tymi minutowymi zarobkami muszą sławni śpiewacy pozostać w tyle, jakkolwiek wysokie mogłyby być ich dochody. Adelina Patti, której wspaniały głos nieraz już był porównywany z miną złota, przyniósł jej wszystkiego 20 milionów, a podczas swych gościnnych występów w Ameryce, otrzymywała za każdy koncert stałą sumę 20.000 koron i do tego połowę czystego dochodu z koncertu. To też niejednokrotnie koncert, na którym śpiewała zaledwo przez godzinę, przynosił jej więcej niż 30 tysięcy koron dochodu, a raz nawet zapłacono jej za dwie tylko pieśni 20.000 koron. Caruso, który zwyczajnie pobiera za jeden wieczór 10.000 koron, otrzymał już kilka razy za udział w koncercie nie trwającym nawet pół godziny, 20.000 koron. W czasach, kiedy imię jego nie było jeszcze tak sławne jak dziś, zaśpiewał raz wobec pewnego amerykańskiego milionera dwie pieśni i za tę pracę trwającą czternaście minut otrzymał czek na 12.000 koron. Jan Reszke u szczytu swej sławy otrzymywał za jeden wieczór, na którym śpiewał razem przez 60 minut, 12.000 koron, a on sam opowiada, iż kilka razy zdarzyło mu się zarobić za ten sam przeciąg czasu 20.000 koron. Paderewski czarodziejską sztuką swych palców zarobił więcej niż 10 milionów koron, a i dziś jeszcze przynosi mu każdy koncert częstokroć po 30.000 koron. Więcej interesującym niż owe olbrzymie zyski na polu sztuki jest fakt, że także lekarze i adwokaci nie rzadko mają szczęście za czynność parominutową otrzymać majątek. Dr Dimsdale, który w przeciągu kilku sekund zaszczepił ospę cesarzowej rosyjskiej Katarzynie i jej synowi, otrzymał za tę „pracę“ honoraryum w kwocie 240.000 koron, dożywotniej pensyi 10.000 koron rocznie i w dodatku szlachectwo. Jednem z największych honoraryów, jakie kiedykolwiek lekarz otrzymał, jest wynagrodzenie, które otrzymał dr. James Gale za trudy poniesione przy elektryzowaniu pewnego pacyenta. Po skończonym okresie kuracyjnym wystawiono mu czek na milion koron, a zatem sumę jeszcze wyższą niż ta, którą przed dwoma laty zapłacić musiał w Berlinie prezydent rzeczypospolitej w Bolivii, Castro, za wycięcie mu wyrostka robaczkowego. Lord Russel za czasów swej adwokatury, miał szczęście w jednym tygodniu trzy razy zarobić po 1.000 gwinei za ułożenie listu, a amerykański adwokat Rott zarobił raz w jednej godzinie 200.000 koron, jedynie tylko za ułożenie jakiegoś testamentu.

Listy z Polski.

P. Marjusz Lebrun, literat
do
Panny Maryanny La France,
artystki
w Paryżu
Kabaret „Ojczulka Duchesne".

Malutka.

Zatrzymałem się w Krakowie i prawdopodobnie zostanę w Galicyi aż trzy tygodnie! Uprosiły mnie bowiem liczne korporacye i wybitne osoby ze świata literatury, sztuki i towarzystwa, abym wygłosił kilka odczytów o Polsce dzisiejszej.

Zbieram materyały, studya obyczajowe i ludoznawcze podług wskazań Polaków paryskich, znających swój kraj i jego historyę. Przygotowania te zabiorą mi jeszcze z tydzień czasu, drugi tydzień zejdzie na zwiedzaniu osobliwości miasta, kilku już zapowiedzianych bankietach i wycieczkach, resztę — pochłonie objazd znaczniejszych miast prowincyi, jak to: Marnów, Nieprzemyśl, Rzeszotów, Drohowół, Puste Mity, Skopane, Raby Wysokie i inne, z których jedne leżą w drodze do trzeciej, nie-duchowej stolicy Polski, Lembergu, lub jeszcze dalej — na wschód, zaś inne, jak wielkie miasto fabryczne — Wytrzebinia, na której się jedna Polska kończy i od której się zaczyna druga, wiodąca na Ural, — leżą na drodze od Lembergu powrotnej i za Krakowem podobno.

Wyobrażam sobie, nie bez śmiechu, z jakim to trudem odczytasz tak obce dla twego gallijskiego uszka i języczka nazwy miast dalekich, ty — ty, co nie wyjeżdżałaś z Paryża dalej za Médon, Sevres, Belle-Vue, Wersal i nigdy nie umiałaś odróżnić Odessy od Warszawy, Polaka — od rosyanina!

Kociątko moje z geografią i historyą innych ludów postępuje jak — z cnotą: nie zna ich! Niechże przynajmniej uważnie odczytuje moje listy, a zbiera je skrzętnie. To jest nasz posag, Maryanno, bułka z masłem, z którą matka wyprawia dziecko do szkoły!

Powiadam Ci, kobieto, że kotłuje mi pod czaszką, jak na wielkich bulwarach, w lipcowe święto republiki. Wywiozę stąd ogromy wrażeń, zdumień, typów, stosunków, które się potem wymieni na franki, no i — na rozgłos.

Nie wierzysz? Tomaszu, niewierniejszy od p. Montaigne'a! Zapomniałem, że dla kobiet i lokaji niema ludzi wybitnych, ale jeżeli wierzysz w ostatni śmiech, śmiech złotych Ludwików — to będziesz je, serce, miała, będziesz je miała! Jestem tu zaledwie kilka dni, a już mi czynią świetne propozycye. Wydawców nie zbraknie ani tu, ani w Paryżu. Gdy najgenialniejsza nacya, która wynalazła rewolucyę, Napoleona i aeroplan schodzi w półmroki Galicyi z odczytami o oślepiających blaskach Galicyi, to — nom de Dieu! — ktoś za to musi płacić!

Ale co ty o tem wszystkiem wiesz, bażantko! Twój Chanteclair pojedzie do Pustych Mitów prześwietlać barbarzyńce: Messieurs! La Pologne Mourante... Messieurs! La Pologne Vivante... — będą ryczeć...

Pamiętasz gdzieś tam... w quartier, w hoteliku „Aux Quatre Boulevards", na czwartem piętrku, w ciasnej przebrudzonej izdebce — dokąd też przyszedłem z miasta i skąd nas jednego dnia wypędzono — nasze po nocach szepty duszonych i szczwanych zwierząt, głodne świty i głodne południa, głodne noce, delicye głodu, fantazyi i miłości. I codzienne upokorzenia i wysiłki, ażeby dotrwać do wieczora, módz przespać, przekochać, prześnić, zabić głód...

Czy to my, Maryanno, czy to my?... Jakże to być mogło!

Oto takiego, jak my wtedy, spotkałem tu biednego dyabła. Jest mi za sekretarza, przewodnika, układa marszruty i tłómaczy niektóre wyjątki z ich poetów po franku za arkusz! Po franku... Cóż on by począł we Francyi!

Maryanno! pójdziesz przed pomnik Dantona, pójdziesz do Palais Royal przed Kamila Desmoulinsa i pokłonisz się moim przodkom do ziemi. Albowiem jesteśmy z rasy zdobywców, a oni... a tym trubadurom wystarczy po franku za ogromną stronicę życia...

Niechcę dziś nikogo krzywdzić. Pięknie tu, choć to już wrzesień. Gdym im niedawno, na jednym bankiecie powiedział: „Panowie! Polska przeżywa swoją jesień, ale i jesień polska jest piękna" — wszyscy powstali z miejsc, a kiedym im dorzucił: ...a po tej jesieni krzepkiej nadejdzie ta, o której śnili wasi wielcy poeci — bujna wiosna ludów — brali mnie wszyscy manierą tuteszą w ramiona...

Potęga francuskiego imienia!

Bo czemuż się oni tak uradowali, może ty wiesz, najbezmyślniejsza i najsłodsza z kobiet?

Dajęć na zakończenie przypowieść lokalną (wczoraj wysłałem ci un serdaque — wyrób galicyjskich pastuszków.

Rzekł poeta do fabrykanta likworów: Nie znam nic nikczemniejszego nad człowieka trzeźwego, który rozpaja lud.

— Ja znam — dopowiedział tamten, nalewając mu pełen kielich trucizny — jestto człowiek, który, znając moją nikczemność, wychyli ten kielich do dna*).

*) Przypowieść niedokończona:
— Judaszu! rzekł poeta — wychylam ten kielich, by nie oglądać twej podłej larwy...
(Av.)

Rozumiesz?

Skoro im potrzeba, skoro sami chcą... niby... tych odczytów.

Ubieram się we frak i jadę na obiad do br. Ladislasa Graf de Melsztyn. Pierwsza figura w mieście i w tej Polsce do Wytrzebini, a ród jego sięga Pipina Gnuśnego. — Zaczem bądź rozsądna w miłości i czekaj na swego Odysa, który ściska Penelopę za łydkę.

Twój — rzecz prosta
(Przetłómaczył Avanti.) *Marjusz Lebrun.*

Z muzyki.

Ciszę i spoczynek w muzycznym światku krakowskim, który przeżywał — przysłuchując się orkiestrom wojskowym u Drobnera — reminiscencye z pobytu operetki lwowskiej, przerwały ogłoszenia szkół muzycznych, obwieszczające, wracającej z wywczasów młodzieży, początek roku szkolnego oraz wieść o przybyciu na cztery produkcye, słynnej za kordonem, włościańskiej orkiestry symfonicznej Pp. Karola i Stanisława Namysłowskich.

Publiczność krakowska, hołdująca firmom zagranicznym, przyjęła z niedowierzaniem występ tych miłych gości i pierwszy koncert, jaki się odbył we czwartek, nie zgromadził zwykłych i stałych bywalców pięknej sali starego teatru, do której jednak stawili się *in corpore* muzycy krakowscy z sędziwym nestorem Władysławem Żeleńskim na czele, szczerzy melomani oraz znawcy. Pierwszy koncert tedy miał charakter koleżeńskiego, wzajemnego zapoznania się, a raczej egzaminu, który wypadł dla włościańskiego artystycznego zespołu, nader chlubnie, sala bowiem na następnych koncertach przedstawiała się ludnie i rojno.

Orkiestra odziana w strój ludowy z okolic Lublina (dyrygenci występują we frakach) przedstawia się nader sympatycznie. Już samo wejście jej spokojne i karne wzbudza zaufanie. Zajmują bez hałasu miejsca przy pultach, przyglądając się spokojnie publiczności. Za chwilę zalega podyum tłum o twarzach sympatycznych — swojskich. Orkiestrę składają ludzie przeważnie młodzi, blondyni; tu i ówdzie zamajaczeje szumiasty jasny wąs, zdobiący przystojną twarz o typie polskim.

Za pojawieniem się dyrygenta ożywia się zespół, płynie akord silny o brzmieniu zdrowym, charakterze odrębnym i korzystnie odbijającym się od zmęczonego i szablonowego dźwięku naszych orkiestr wojskowych.

Poza produkcyami orkiestry Kaima oraz Tonkunstlerów, nie słyszał jeszcze muzykalny Kraków zespołu tak świetnie zgranego i rozporządzającego taką pełnią dźwięku, słowem nie słyszał stojącego na takim poziomie artystycznego rozwoju. Orkiestra pp. Namysłowskich usprawiedliwiła sławę najznakomitszego zespołu polskiego, który nie tak rychło zdobędzie sobie konkurenta. Cechuje ją przedewszystkiem siła zdrowy dźwięk, gibkość tonu i bogata kolorystyka, której używają dyrygenci z artystyczną miarą. Pod kierownictwem p. Karola Namysłowskiego (ojca) tętni zespół ten rozmachem, siłą i tą szaloną werwą, która porywa — szczególnie w tańcach narodowych — ujmując przy tem pewną szlachetnością i dystynkcyą w oddaniu charakteru. W ręku p. Karola, uwypukla się plastycznie rytmika utworu, którego wigor wykonania, niema cech brutalności, lecz raczej pełną siły pewność siebie, potomków rycerskiej dworney rasy. Pan Namysłowski podczas swego włodarstwa nad gędzącą drużyną, sam ima się geśli, grając z rozmachem i werwą kilkunastoletniego młodziana, szczególnie przepyszne mazury z przyśpiewkami, jakich Kraków w tej formie — śmiało rzec można — nigdy nie słyszał.

Ten dzielny, energiczny zespół, grający z zacięciem i szalonym temperamentem a pośpiewujący i podwizdujący siarczyście, zmienia się odrazu w dystyngowany instrument o pięknem, litem i soczystem brzmieniu w ręku Stanisława Namysłowskiego (syna), któremu w udziale przypadło kierownictwo utworów symfonicznych.

W tych dopiero dała orkiestra Namysłowskich dowody wysokiej kultury technicznej, idąc ślepo za doskonałem przewodnictwem, swego drugiego kapelmistrza, który zadania odtwórcze pojmuje nader poważnie, nadając wykonywanym dziełom, piętno artystyczne. W myśl intencyi jego batuty, przewijają się przez salę wszelkie nuance dynamiki od najlżejszego pianissima do najwyższego natężenia dźwięku na jaki stać ten dzielny i poważny zespół. Nie podobna dodać, że przy pultach solistów i leaderów grup instrumentalnych, siedzą doskonali instrumentaliści, prawdziwi wirtuozi w swym fachu.

Z temi przymiotami produkcye wypadły na ogół oraz w szczegółach świetnie i tem większa należy się estyma orkiestrze, że programy obejmowały najróżnorodniejsze charakterem utwory, których wykonanie i odtworzenie było zawsze trafne... Muzyką lżejszą i taneczną kierował p. Karol Namysłowski, którego bajeczne mazury entyzmowały i elektryzowały publiczność. Mazurów tych wykonano w ciągu czterech wieczorów kilkanaście, słuchacze bowiem porwani czarem dziarskiej rytmiki i płynnej melodyi, urozmaiconej dodatkami wokalnej natury, żądali natarczywie dodatków, których też nie szczędzono.

Z zakresu muzyki symfonicznej wykonano dzieła Żeleńskiego (Uwertura symfoniczna „W Tatrach"), Noskowskiego („Step", „Polonez elegijny" i t. d.), Nowowiejskiego („Swaty polskie"), Joteyki („Suitę ludową", utworzoną na motywach ludowych, zebranych przez Oskara Kolberga), Paderewskiego („Krakowiak") oraz Kurpińskiego (Uwerturę do opery „Bojomir i Wanda), zaś z obcych kompozytorów Czaykowskiego, Mussorgskiego, Griega, Dworzaka, Straussa, Hellmesbergera i Ryszarda Wagnera.

Drużyna pp. Namysłowskich i jej przodownicy byli nader miłem zjawiskiem na naszej estradzie koncertowej, którą oby odwiedzali jaknajczęściej.

Fotel 66.

Miscelanea.

Same rokowania. — 800 wolnych mieszkań w Krakowie. — Schlo J Ma, czyli bajka o arabskim wielkim człowieku.

Żyjemy w okresie samych rokowań. Toczą się obecnie rokowania o Marokko, rokowania o ugodę w Czechach i w Galicyi, rokowania o reformę wyborczą do sejmu galicyjskiego, rokowania z krawcami, szewcami, węglarzami i t. p. wielkościami o zniżenie, względnie bodaj utrzymanie cen takich jak dotąd, i rokowania żonkosiów o zgodę z małżonkami, które powróciły z badów i podejrzewają mężów, że wpuścili obce flagi do małżeńskiego Agadiru, rokowania, — no, na całym świecie rokowania! Stały się one nie tylko modą, ale potrzebą współczesnych ludzi, odgrywają w życiu i państw i narodów ważną rolę, a patrzeć tylko, jak zaczną odgrywać rolę w życiu jednostek.

Podpisany kronikarz może szan. Czytelnikom już dziś zapowiedzieć, że będą musieli niezadługo zacząć bardzo poważne rokowania z własnym żołądkiem, który absolutnie nie będzie się chciał zgodzić na świadczenia i rekompensaty, gdy zabraknie chleba, a zdaje się, że nie ma wielu ludzi w Krakowie, którzy w tym roku mogliby go sycić bodaj tak, jak go sycili dawniej.

O ile jednak dziś już wiadomo, że rokowania, np. marokkańskie, skończą się ugodowo i nie wywołają zbrojnych awantur, o tyle sytuacya żołądkowa jest rzeczywiście naprężona i wątpić należy, czy do ugody przyjdzie bez awantur.

Wobec tego, mówiąc stylem naszych poważnych dzienników, należy się w najbliższej przyszłości spodziewać bardzo poważnych zajść na tle tym samym, na którem miała miejsce pierwsza secesya ludu rzymskiego z miasta. Kto wie, czy Krakowianie nie zaczną robić secesyi i uciekać z Krakowa, tembardziej, że świetny nasz magistrat dokłada wszelkich starań, aby ludności pobyt w mieście naszem należycie obrzydzić.

* * *

Powiadają ludzie, że w Krakowie mieszkania dlatego są takie drogie, bo wogóle mieszkań brak. Podpisany świadom, jaką wyrządzi społeczeństwu przysługę, wyjaśniając ten brak mieszkań należycie, zadał sobie trud zebrania wszystkich wolnych od 1-go października br. mieszkań w Krakowie. Chodził od domu do domu i stwierdził kategorycznie, że mieszkań takich jest w Krakowie 800. 800! — pod słowem honoru. Równocześnie stwierdził, że pp. gospodarze żądają za mieszkania cen jeszcze wyższych, niż np. żądali w czerwcu. Wszyscy, poszukujący mieszkań od pierwszego, cieszcie się! I wyciągcie też z tej statystyki, za której autentyczność ręczę, odpowiednią naukę.

* * *

Jest w mieście, które się zwie Crac Ow Em, wielki człowiek suchy, chudy, ryżą ozdobiony brodą, dzięki której chce uchodzić za lorda, za wielkiego polityka i dziennikarza, który zresztą z braku zajęcia kształci się w pisaniu, jako że pociąg do pióra ma od dziecka podobno. Zwie się ten człowiek Schlo J Ma, widzieć go można we wszystkich kawiarniach, niemal o każdej porze dnia, z teczką w ręce, ubranego wedle ostatniej mody i uprawiającego dziwny, jak na tak wielkiego człowieka, proceder. Ów Schlo J Ma bowiem chodzi od stołu do stołu, wyszukuje, zwłaszcza w poniedziałki, nasze pismo i stale albo je wyrzuca, albo je przysłania innem, z nim podobno serdeczną krwią związanem.

Schlo J Ma jest, wedle znanej lwowskiej nomenklatury, Arabem, a sam o sobie myśli, że jest wielkim. Sprowadza więc na grunt miasta Crac Ow A zwyczaje iście arabskie.

Może się sławetny wielki Schlo J Ma zgłosi do naszej administracyi, a oddamy mu funkcyę kontrolowania naszych kolporterów, roznoszących „Gazetę poniedziałkową" po kawiarniach — bo ten arabski pan ma widocznie pociąg do kontrolowania. Niech się zgłosi.

Proszę o głos!

O nowe linie tramwajowe.

Piszą nam z miasta:

Gdy inne dzienniki milczą w tej sprawie, może „Gazeta Poniedziałkowa“, która zawsze odważnie broni wszystkich, którzy obrony i pomocy potrzebują, zabierze głos i upomni się u sławetnego Magistratu oraz u Rady miejskiej o nowe linie tramwajowe.

Mamy je przecie przyrzeczone już od dawna i to uroczyście przyrzeczone. Co więcej, o ile mi piszącemu wiadomo są do dyspozycyi na ten cel także dość znaczne fundusze. Z ostatniej wielkiej pożyczki miejskiej odłożono na nabycie i rozszerzenie tramwaju kilka milionów, z których półtora miliona leży jeszcze w banku. Kwota ta przeznaczona jest wyraźnie na koszta budowy nowych linii. Jeśli więc są na ten cel pieniądze a nadto Rada miejska już inwestycyę tę uchwaliła — dlaczego — z jakiej przyczyny zwleka jeszcze z jej wykonaniem.

Przecież studyów nad „trasami“ nowych linii kolejowych — podobnie jak nad trasami kanałów galicyjskich przeprowadzać już nie potrzeba. I linie te są już wytknięte i ustalone.

W mieście panuje drożyzna już wprost nie do zniesienia, a przedewszystkiem drożyzna mieszkań. Mówiono nam i pisano, że właśnie nowe linie tramwajowe będą najlepszym, najskuteczniejszym środkiem przeciwko tej drożyźnie. Otworzą one bowiem i udostępnią dla potrzeb mieszkaniowych średnio zamożnej ludności Krakowa całe nowe dzielnice w przyłączonych do miasta dawniejszych gminach podmiejskich, wyzwolą więc setki i tysiące rodzin z obecnego jarzma lichwy mieszkaniowej w starem mieście. I rzeczywiście też cały budowlany ruch w ostatnich dwóch latach stał u nas pod znakiem tej perspektywy i do niej się stosował. Tysiące osób z utęsknieniem oczekiwało chwili, w której z ciasnych, dusznych a drogich klatek mieszkaniowych śródmiejskich będą się mogły przenieść do jasnych, zdrowych, pełnych świeżego powietrza a tanich domków zamiejskich. Wielu nabyło tam grunta i pobudowało sobie domy i wile.

Tymczasem rok bieżący powoli zbliża się ku końcowi, pora najodpowiedniejsza na wykonanie tej inwestycyi właściwie już minęła — a nowych linii tramwajowych, które miały wywołać ten przewrót w mieszkaniowych stosunkach Krakowa, jak niebyło, tak niema! Nawet o przygotowaniach do budowy nowych linii absolutnie nic nie słychać.

Co gorsza jeszcze, także komunikacya na starych liniach jest dziś tego rodzaju, że ludziom, których obowiązki połączone są z pewnymi terminami czasowymi, absolutnie stało się niemożliwe z linii tych korzystać. Obecny park wozowy tramwaju krakowskiego jest nietylko tak szczupły, ale i tak nędzny co do stanu użytkowego wozów, iż o utrzymaniu punktualnego ruchu, ani mowy być nie może. Na każdej linii co chwila któryś z tych starych „klekotów“ zjeżdża do remizy, bo motor znów odmawia posłuszeństwa i w ruchu powstaje przerwa nieraz pół lub całogodzinna. Goście obcy szydzą i śmieją się z tego „polskiego gospodarstwa“, nam rumieniec wstydu występuje na czoło — mimowoli zaciskają się pięści na ten bezrząd i to niedołęstwo. Dyrektor Fischer załamuje ręce i zaklina się, że nic zrobić nie może, szkandalowi temu zaradzić, bo ma ręce skrępowane, bo nie on o tem dziś decyduje, lecz rozmaite komisye Rady miejskiej — a te — nic nie robią.

W mieście powstało już podejrzenie, że prezydyum i Rada miejska nie buduje nowych linii, aby nie zmniejszać olbrzymich zysków właścicieli domów w dawnym Krakowie. Czyżby tak było? Byłbyto przecie rabunek na publicznej drodze dokonany na biednej i średnio zamożnej ludności. Co do mnie wolę tego nie przypuszczać — raczej składam to na barki indolencyi i lenistwa dotyczących czynników miejskich.

Tego zarzutu już im oszczędzić nie mogę. Lenistwo rozmaitych naszych komisyi miejskich woła wprost o pomstę do nieba, a pan prezydent nic nie czyni, aby wadę tę wyplenić.

A tymczasem brak nowych linii tramwajowych wytwarza u nas stosunki wprost skandaliczne. Drożyzna w niczem się nie zmieni, dopóki magistrat w tej dziedzinie nie spełni swego obowiązku. Więc w imieniu setek i tysięcy za pośrednictwem waszego pisma głos zabieram i wołam: Panie prezydencie, niechże krakowskie władze miejskie przynajmniej w tej dziedzinie dotrzymają danych ludności **obietnic!** *Prof. Dr. M.*

WILK I OWCE.

Pan Kazimierz czytał:

— ...Gdy kochankowie usiedli na ławeczce grabowej, pod ich stopami biegały figlarnie złote centki światła, przedzierającego się przez koronę dębu, a lekki poszum wiatru głuszył prawie szeptem wymawiane słowa.

— Wie pan — mówiła panna Eliza — w jakiem okrutnem jestem położeniu, Mama nie bywa nigdzie, gdyż sądzi, iż niema w okolicy odpowiednich domów godnych naszego nazwiska. Całą moją rozkoszą jest przejażdżka konno, park i książki.

— Czy mama dobrodziejka ma dużą bibliotekę? Panna zarumieniła się.

— Nie zamierzam tego przed panem ukrywać, iż tak nie jest. Mama, zajęta gospodarstwem, nie czytuje nic, prócz gazety. Ja książki pożyczam od Róży, naszej klucznicy.

Pan Józef tymczasem, patrząc na nią, myślał: Mimo swoich dwudziestu siedmiu lat, wygląda świeżo i mile. Gdyby nie te perfumy...

— Nie są to powieści najświeższe, ale ile tam rzeczy pięknych, ile scen cudownych, wzruszających, Ach, życie zawdzięczam tym książkom! Gdyby nie one, nigdy nie odważyłabym się pisać do pana.

— Niechże będą błogosławione! — odparł z udanem uniesieniem. Gdyż zrozumie pani łatwo, iż moje skromne stanowisko społeczne nigdy nie dozwoliłoby mi sięgnąć okiem ku pani. Jakkolwiekby serce miało rwać się w kawały — duma nie pozwoliłaby.

Panna Eliza słuchała z przyjemnością, on zaś myślał: — Teraz patosem zaczynam jej dorównywać.

A panna Eliza ze swej strony: Troszkę łysy i przysuwa się do mnie dość nieprzywoicie. Na szczęście mama nie widzi.

— Może mógłbym służyć moim księgozbiorem? Gdyby pani raczyła przyzwolić.

— Dzięki! z największą przyjemnością. Nowe światy! Nowe postaci! Proszę tylko wybrane dzieło złożyć pod piątym kamieniem w prawym rogu parku, a listy pod drugim. Bądźmy ostrożni.

Pan Józef poruszył nogą niecierpliwie, lecz nie skrzywił się.

— Wypełnię ze ścisłością — rzekł głośno, a w duchu kończył:

— Liścik pod kamieniem, wewnątrz starego dębu, w rozpadlinie muru... aaa... ciernisty żywot kochanka.

Ona zaś chwilę przysłuchiwała się z uczuciem szmerowi poblizkiego strumyka, poczem recytowała z afektacyą:

— Z chwilą, gdy pana poznałam, nowa era nastała w mojem życiu. Poranki wydały mi się piękniejsze... blask słońca rozkoszą, a ten park krainą marzeń. Co dzień wietrzyk niósł mi słowa od pana.

On błysnął oczyma chytrze.

— O pozwól, aniele — zawołał — ucałować kraj szaty twojej za te cudne słowa!

I czynił ruch, jakby chciał klęknąć.

— Panie! — rzekła cicho, powstrzymując go ręką, którą pan Józef pochwycił i ucałował kilkarotnie.

— O pani moja słodka! Dozwól mówić sobie po imieniu i wzajem uczyń mi tę łaskę.

Milczała myśląc: Józef — jakie ordynarne imię.

— Więc zgoda? — Elizo najukochańsza!

— Mój Józieczku! — szepnęła, spuściwszy zalotnie oczy.

Teraz powinien mię uścisnąć — powiedziała sobie w duchu — Asmodeusz w takim wypadku...

Wtem — —

Teraz powinienem ją uścisnąć, a usta złączą się mimowoli — myślał pan Józef.

Wtem —

— Niegodna córko! — zabrzmiał głos gniewny.

Tu pan Kazimierz przerwał czytanie i zwrócił się z uśmiechem do swych słuchaczy, którymi byli: matka z dwudziestoletnią córką, narzeczony panny i młoda pani z mężem.

— Raczcie państwo odgadnąć, co w tym straszliwym a rozstrzygającym momencie uczynił pan Józef?

Po głośnym wybuchu wesołości namyślano się chwilę, poczem pierwsza zabrała głos panna.

— Pan Józef wraz z panną Elizą upadli do nóg mamie, wyznali swoją miłość i uzyskali przebaczenie.

A mąż młodej pani rzekł:

— Pan Józef wziął nogi za pas i zniknął.

— Pan Józef wysłuchał reprymendy i poszedł jak zmyty — zadecydowała mężatka.

— Ja myślę — odezwała się mama — że przedstawił się, wyjaśnił położenie i prosił o rękę córki.

— Albo wobec gniewu matki, a stąd małych szans otrzymania ręki córki, poprzestał na krótkiem wyjaśnieniu, a nazajutrz zjawił się formalnie w jej domu.

— Aby być nieprzyjętym!

— A to sprawa skończona.

Pan Kazimierz zaprzeczał ruchem głowy, nakonie czytał dalej:

... I ukazała się postać tęgiej, prawie otyłej damy z laską w ręku.

Panna Eliza zbladła straszliwie i beznadziejnym wzrokiem spojrzała na pana Józefa. Ten zaczerwienił się, gdyż posłyszał skierowane do siebie wzgardliwe słowa matki:

— Precz mi stąd!

Wówczas Józef postąpił krok naprzód i zawołał z doskonale odegranem oburzeniem:

— Obraźliwe słowa pani zmuszają mnie do zrzucenia mego incognito!

Tu wyprostował się z dumą.

— Jestem księciem z domu panującego.

Powiódł okiem po twarzach matki i córki, badając, jakie ta szumna blaga wywoła wrażenie.

Wrażenie było wyborne. Obie kobiety stały zdumione.

— Odejdź — rzekła wreszcie dobrodziejka do córki.

Wtedy pan Józef, składając najgłębszy ukłon, oświadczył, iż jest naturalnym synem króla sjamskiego i następcą tronu, a zamachy na jego życie zmusiły go do opuszczenia ojczyzny na pewien czas i zamieszkania w Polsce. A oto niedawno otrzymał wiadomość telegraficzną, iż ojciec-król ciężko chory wzywa go do siebie. Przed odjazdem zapragnął panie Elizie, swej ukochanej, oświadczyć wieczną i t. d. i t. d.

Za kilka dni przyjęty w domu ambitnej damy, przedstawił podejrzane papierzyska... Niebawem odbyło się huczne wesele. *Wł. Gdula.*

Korespondencye.

Bochnia, 8. września.

Napady i wypadki nieszczęśliwe. Pożary. Niedbalstwo kolei. Poczta. Księgarnia.

Bochnię możnaby nazwać wielkiem miastem. Ale wielkiem w złem znaczeniu. Codziennie wypadki kradzieży, codziennie wypadki pobicia, prócz tego wypadki nieszczęśliwe — same „wypadki“

Z seryi tygodniowych „wypadków“ najważniejszym jest napad bandycki, jakiego dopuścili się apasze bocheńscy na osobie słuchacza medycyny Józefa Kozłowskiego spokojnie wracającego z dworca do domu. Nie mniej, nie więcej tylko 10 dziur swemi „laseczkami“ mu porobili. Żandarmerya wyśledziła sprawców, którzy oświadczają, że muszą wszystkich akademików „zmasakrować“, to też ci w obronie koniecznej na gwałt zaopatrują się w rewolwery.

We wtorek spłoszyły się konie, wiozące czeladników malarskich i stolarzy do Ostrowa królewskiego i przewróciły wóz. Czeladnik stolarski Józef Tabor i malarz Zygmunt Sieprawski odnieśli poważne obrażenia.

Dziś znów konie proboszcza z Łapczycy wywróciły powóz i ciągły za sobą parobka, którego nieprzytomnego z pod kopyt wydobyto.

Wraz z sezonem jesiennym zaczynają się mnożyć pożary. We wsi Szczurowej spłonęło 26 zabudowań, w Damienicach 10, w Lipnicy 8, w okolicznych wsiach codziennie widać łuny.

Za to w samem mieście jakoś szczęśliwie się teraz dzieje. Mamy hydranty, mamy wodociągi i kanalizacyę, ale widocznie magistrat oszczędza wodę na ewentualny pożar, bo wiatr bezkarnie hula sobie po ulicach, roznosząc tumany kurzu.

Mniej jednak jeszcze od świetnego Magistratu dbałym jest o zdrowie mieszkańców zarząd kolejowy.

Droga dojazdowa do kolei, po której codziennie setki fur i powozów jeździ, jest z powodu swej nieczystości i prochu wprost rozsadnikiem wszelakich chorób. Utrzymanie tej drogi w należytym stanie należy do zarządu kolei — cóż, kiedy naczelnik bocheński nie ma na to wyasygnowanych funduszów — bo dyrekcyę przecież nic nie obchodzi, czy kurz i piasek zasypie biednych spieszących do pociągów.

Zaczęliśmy ze skargami — musimy i nadal to kontynuować.

Nie sposób wprost pominąć skandalicznych stosunków, panujących na tutejszej poczcie.

Budynek pocztowy — to rudera, od kilku lat nie restaurowana, brudna i odrapana, zupełnie na ten cel się nie nadająca.

Wszystkie biura urzędników mieszczą się w dwóch ciasnych, pokojach o ścianach pomalowanych, zlanych atramentem — wprost wstrętnych.

Wchód do centrali telefonicznej i telegrafu prowadzi przez ciemne, spadziste, wąskie, drewniane schodki (drabinę przyp. kor.), na których nie trudno nabić sobie guza, lub złamać nogę. A sama centrala telefoniczna? Przerobiona z przedsionka, nędzna ciupka, w której w zimie biedne telefonistki omal nie umarzną.

Do obsługi telefonu i telegrafu dano „aż“ trzy (!) urzędniczki. Czwartej wiecznie brakuje. Te trzy panienki przecie zamęczać się muszą, bo czasem jedna odrazu obsługuje telegraf i telefon.

To też nieraz musi się czekać godzinę na połączenie, bo panienka od aparatu telegraficznego odejść nie może, mając jakąś „pilną depeszę urzędową“.

A już wyzyskiem wprost nazwać należy sprawę lisonoszy. Dyrekcya zarządziła trzechkrotne roznoszenie dziennie listów — ale liczbę listonoszy pozostawiła niezmienioną.

Co drugi dzień każdy popołudniu robi dwie tury (rejony), — tak, że w tych dniach robi służbę 12 godzin z przerwą na obiad.

Zamieścić jeszcze musimy skargi na brak książek szkolnych, a w szczególności gimnazyalnych,

Mamy w Bochni tylko jedną księgarnię — starosto boi się dać koncesyi na drugą, a w tej znów zawsze czegoś brakuje, Musi się więc specyalnie po książki gimnazyalne jeździć do Krakowa. Ładne u nas w ogóle stosunki!

Do ostatniej korespondencyi wkradł się „djablik“. Nie J. Pragerowi, ale Szyji Weinfeldowi, za sprawienie biby a conto wyborów kahalnych żona porozbijała garczki. Pana Pragera żona nie „prałaby“ garczkami, — ale czem innem.

Tarnów, 9 września 1911.

Z Rady miejskiej: sprawa tramwaju — sprawa rudery Bauchwergów.

Po przerwie feryalnej, trwającej od 6 lipca b. r. odbyło się we czwartek posiedzenie Rady miejskiej.

Posiedzenie rozpoczęło się dopiero koło gdziny 7-mej, gdyż większa część Rady z obawy przed właścicielami ruder na posiedzenie nie przyszła i z trudem udało się burmistrzowi zebrać radnych do kompletu. Dyr. elektrowni dr. Studniarski zdał Radzie sprawę ze stanu robót około urządzenia tramwaju elektrycznego. Budowa jest już ukończona, 20 sierpnia rozpoczął się próbny ruch, a dnia 15 b. m. zjechać ma do Tarnowa ministeryalna komisya kolaudacyjna. W międzyczasie spodziewa się magistrat uzyskać koncesyę i około 20 b. m. zostanie tramwaj najprawdopodobniej oddany do publicznego użytku. Następnie zatwierdziła Rada proponowane przez Magistrat ceny jazdy.

Podnoszoną przez nas ostatnio sprawę brukowania ulicy Wałowej zaurgował na Radzie r. dr. Rappaport, na co otrzymał od burmistrza odpowiedź, że sprawa zalega w namiestnictwie.

Następnym punktem porządku dziennego była głośna sprawa rudery z ulicy Wałowej, podana obecnie w innej szacie na porządek dzienny. Nie chodzi już bowiem o wywłaszczenie, lecz o zakupno skrawka gruntu na uregulowanie ulicy Wałowej. Bardzo rozumne słowa nadradcy dr. Merza nie przemówiły do przekonania małej części Rady. R. dr. Merz przekonywał Radę, że skrawek ten zakupić należy, ale co do ceny musi być pewna granica; podczas gdy sąsiad tej realności dr. Schutzer otrzymał za większy kawałek gruntu 4 tyś. koron, to wszak każdy zrozumie, że tak olbrzymia suma jak 25 tys. budzić musi u każdego słuszne podejrzenie, że jest to wynagrodzenie-rebuchem.

Wniosek, który kosztować będzie miasto 25.000 K. przeszedł większością jednego głosu... sic! Tak się uchwala w tarnowskiej Radzie. Wspomnieć jeszcze należy o p. Stapfie, który się zrowu „czopował“... Czy godzi się panie architekcie, a w tym wypadku przedsiębiorco, w sprawie, w której się jest osobiście interesowanym, głos zabierać, głosować i wpływać na uchwałę Rady?

Mimo wniosku r. dr. Mertza, aby za ten grunt dać tylko 15 tys. koron i r. dr. Rappaporta, aby dać 20 tys. K. uchwalono więc zapłacić za 34 metrów kwadratowych gruntu 25 tys. koron. *Difficile est satiram non scribere*... W dalszym ciągu posiedzenia uchwalono kilka drobniejszych spraw, wypłacono czwarty zasiłek w kwocie 2.000 koron na rzecz funduszu ubogich i odrzucono podania o koncesye na drukarnie wniesione przez pp. Engelberga i Wolfa. Przy końcu uchwalono jeszcze kwotę 150 koron na przyjęcie gości p. Jamrowicza. Nieprzejednany wróg jego p. Margulies oponował wprawdzie energicznie, ale zwyciężył przecież p. Jamrowicz. W poniedziałek dnia 11 b. m. odbędą się bowiem w Tarnowie doroczne ćwiczenia zawodowe IV. związku okręgowego straży ochotniczych pożarnych.

Ubiegły tydzień był aż nadto urozmaicony nieszczęśliwymi wypadkami. Na dworcu kolejowym przejechały wozy kolejowe kolejarza Jana Biedę i odcięły mu obydwie nogi. Nieszczęśliwa ofiara zawodu Bieda, skonał z powodu upływu krwi a pogrzeb odbył się we środę dnia 6 b. m. Przejezdna Franciszka Rozek, wypadła z pociągu i silnie się pokiereszowała. Ostatni wreszcie, staruszek Jan Trendota, zajęty we fabryce braci Bartik, uderzył się tak silnie sztabą żelaza, że następnego dnia (7 b. m.) skonał,

Pisaliśmy podczas feryi kilka razy w sprawie założyć się mającego parku Jordana, wskazując na zupełną bezczynność komitetu założycieli. W jednym z ostatnich numerów „Muzeum“ czytamy o parku Jordana w Tarnowie, że: Wszystkie dotychczasowe w Polsce przykłady przewyższyła szlachetna inicyatywa miasta Tarnowa. Miasto pospieszyło z darem przeszło trzynastu hektarów (u. b. park krakowski mierzy 10 ha.); położenie przepiękne, 2 klm. na północ od miasta. Nic dziwnego, że będzie gdzie pomieścić 7 boisk piłki nożnej (obok rzutni, skoczni, i boisk dla gier mniejszych), dwie bieżnie, okalające park cały, strzelnicę a wreszcie nowość u nas niebywałą: środkowa część parku wzniesiona i porosła pięknym lasem sosnowym, ma służyć obozowiskom harcerzy (Boy scouts). O robotach, przygotowaniach etc. u nas dotąd dalej nic nie słychać. Dziwić się należy, że komitet, w skład którego wchodzi kilku profesorów szkół średnich nie miał dotąd tyle energii, aby wezwać młodzież całą do roboty, która niwelacyą, sadzeniem drzew etc. wyśmienicie by grunt ten obrobiła.

Na poczcie tarnowskiej źle się dzieje. Że telefon nigdy nie funkcyonuje wtedy, kiedy go pilno potrzeba -- to rzecz stara, powszechnie znana. Do niej przyzwyczaili się już abonenci i cała publiczność. Obecnie, a właściwie od chwili, kiedy zarządzono, aby telegramy doręczano bez odbierania recepisu, zaszła i tutaj nieoczekiwana i niepożądana zmiana — i to zmiana na gorsze. Zamiast ulepszeń, wprowadza dyrekcya poczt z każdym dniem gorsze nowości. Faktem jest, że obecnie zdarzają się niemal codziennie wypadki, że adresa w Tarnowie na miejscu, a nawet w śródmieściu zamieszkały otrzymuje telegram, za który wszak poczta grube pieniądze bierze, p o k i l k u godzinach od chwili nadejścia. Ponadto zdarza się często, że dostarczający, chcąc, aby strony nie miały wogóle dowodu na to, kiedy, im telegram doręczono, wrzucają go do skrzynki na listy i w ten sposób unikają odpowiedzialności, ale też wprowadzają często strony w ogromny kłopot. Czas najwyższy zaiste, aby pan naczelnik wglądnął choć trochę w ten aparat telefoniczno-telegraficzny.

Rzeszów, 9 września 1911.

(*Smutny objaw. — Anormalny sojusz. — Plany przyszłości. — Przestroga pod adresem opozycyi. — Burmistrz i nadinżynier miejski. — Historya jakich wiele. — Nasze telefony*).

W ostatnim tygodniu wzięła polityka lokalna tak ciekawy obrót, że nawet najwybitniejsi politycy tutejsi go nie przewidzieli i przewidzieć nie mogli. Nikt nie uwierzyłby, że w łonie opozycyi znajdą się radni, którzy |za misę soczewicy gotowi zaciągnąć się pod sztandar dra Jabłońskiego, tegosamego, którego do ostatniej chwili całą siłą pary zwalczali. Niestety tak jest! Jest to objaw wcale nie pocieszający, bo dowodzący niezbicie, że niektórzy radni na widok uśmiechających się im godności i zaszczytów trochę za prędko zmienili swoje przekonania, że zajęli w kampanii przeciw burmistrzowi i jego klice stanowisko radykalne jedynie po to, by później tem łatwiej osiągnąć z góry sobie zakreślony cel. Fakt ten jest tem przykrzejszy, że chodzi tu o dwóch dotychczas najbardziej opozycyjnie usposobionych radnych, pp. nadradcę Dobiję i Dra Niecia, zwanego powszechnie „wiecznym opzycyonistą“. Pamiętamy jeszcze dobrze wystąpienie tych radnych w głośnej swego czasu aferze rezygnacyjnej burmistrza, pamiętamy przemówienie p. nadradcy Dobiji podczas posiedzenia radnych chrześcijańskich, na którem omawianą była sprawa rezygnacyi p. dra Jabłońskiego, trudno więc nam pogodzić się z faktem, że ci dwaj pp. radni dziś bez jakichkolwiek skrupułów składają broń i stają po stronie p. Dra Jabłońskiego w celu zwalczania viribus unitis groźnej i potężnej opozycyi.

Sojusz zawarty przez tych radnych z p. drem Jabłońskim jest już publiczną tajemnicą. Nawet warunki pod jakimi ten anormalny sojusz przyszedł do skutku, przedostały się już do publicznej wiadomości, jakkolwiek je układano na tajnych i poufnych konferencyach. „Punktacye“ te świadczą dobitnie, że główną rolę odgrywała tu chęć i pragnienie zaszczytów i godności. Nie od rzeczy więc będzie, jeśli poinformuję Szan. Czytelników o treści tych „punktacyi“.

Hasłem, pod którem sojusz zawarty został, jest: „Precz z radnymi żydowskimi z III koła! W III kole nie śmie być żaden żyd!“ Następnie pogodzono się co do osoby przyszłego burmistrza i wiceburmistrza. Ponieważ desygnowany na przyszłego burmistrza p. Dobija, mający widoki pójścia za półtora roku na emeryturę, mógłby dopiero po upływie tegó czasu zasiąść na krześle burmistrzowskiem, przeto p. dr Jabłoński pozostałby na swojem stanowsku jeszcze przez półtora roku, poczem zrezygnowałby z burmistrzostwa i forsował swoimi wpływami (?) p. Dobiję, na którego zastępcę upatrzony już został „wieczny opozycyonista“. Tak więc wygląda w ogólnych zarysach ten niezwykły sojusz, tem bardziej ciekawy, że pomiędzy „kontrahentami“ nie brak i p. dra Krausa, którego marzeniem jest godność asesora, którąby mu nie przypadła w udziale, gdyby nawet wstąpił w szeregi opozycyi. Tam bowiem nie mógłby skutecznie konkurować z p. Drem Wachtlem, względnie p. drem Holzerem, którzy zasilili opozycyę nie po to, by gonić za zaszczytami, lecz po to, by zwalczać ze wszystkich sił zdyskredytowaną już dziś klikę magistracką z p. drem Jabłońskim na czele. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że owe zakulisowe intrygi i potajemne konszachty skierowane przeciwko opozycyi wytworzą sytuacyę, która w niedalekiej przyszłości doprowadzi do rozwiązania Rady miejskiej i ustanowienia komisarza rządowego. I kto wie, czy już w przeciągu dwóch czy trzech tygodni — w tym bowiem czasie prawdepodobnie Rada zostanie rozwiązaną — nie przekona się p. dr Jabłoński i jego najnowsi sojusznicy, że pomylili się w swoich rachubach, czy nie przekonają się o prawdziwości przysłowia, że kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada. Nie ma chyba dwóch zdań co do tego, że cała ta zakulisowa akcya ma na celu utrącenie p. dra Krogulskiego wraz z opozycyą, oraz utrwalenie rządów dotychczasowej kliki, uzupełnionej dwoma nabytkami.

W poprzedniej korespondencyi doniosłem o mającej odbyć się w tym tygodniu rozprawie karnej przeciw burmistrzowi obrazę czci, dokonanej na osobie nadinżyniera miejskiego p. Królikowskidgo. P. Dr Jabłoński chcąc dać p. Królikowskiemu dowód swojej względem niego „sympatyi“, zagroził mu wyrzuceniem go za drzwi policyantami. Przy rozprawie w dniu 4 b. m. prowadzonej przez radcę p. dra Krzyściaka, złożył p. dr Jabłoński, deklaracyę przepraszającą p. Królikowskiego, wobec czego p. Królikowski otrzymawszy zadośćuczynienie za wyrządzoną mu krzywdę, zrezygnował z ukarania p. burmistrza.

Od kilku dni omawianą bywa u nas historya, którą najdłużej zapamięta niejaki Jakób Schreiner, kupiec z Gródka Jagiellońskiego. Przed kilku dniami odbyła się przed tutejszym sądem powiatowym rozprawa, wyznaczona na skutek skargi wniesionej przez tutejszego kupca Simona Fleischera przeciw Jakóbowi Schreinerowi z Gródka Jagiellońskiego o zapłacenie kwoty 400 kor, za sprzedane temu ostatniemu przez Fleischera towary. Przy rozprawie Schreiner tłómaczył się, że zaskarżonej pretensyi nie zapłacił w ciągu 90 dni od daty faktury z tego jedynie powodu, ponieważ od Fleischera faktury nie dostał. Wobec tego, że Schreiner zeznania swoje zaprzysiągł, sędzia wydał wyrok oddalający Fleischera z żądaniem skargi.

Fleischer jednak nie przywiązywał zbyt wielkiej wagi do przysięgi Schreinera i wpadł na wcale niezły pomysł. Zaraz po ukończeniu rozprawy nadał do żony Schreinera telegram, podpisany imieniem Schreinera, w którym prosi ją o nadesłanie faktury Fleischera expres-poste-restante Rzeszów, ponieważ potrzebną mu jest do rozprawy z Fleischerem. Schreinerowa nie przeczuwając niczego, zaraz po otrzymaniu telegramu uczyniła zadość żądaniu swojego męża. Jakież jednak było rozczarowanie Schreinerowej, skoro po powrocie męża dowiedziała się, że on od niej wcale przysłania faktury nie żądał. Schreiner, zrozumiawszy w lot sytuacyę przyjechał zaraz na drugi dzień rano (w sam szabas) do Rzeszowa, by podjąć ów list zawierający fakturę, który mógłby go przyprawić o utratę wolności na kilka miesięcy. Fleischer jednak bardziej się przyspieszył, aniżeli Schreiner, gdyż zawiadomił policyę oraz prokuratoryę o nadejściu listu jeszcze przed przyjazdem Schreinera, którego inspektor p. Lustig przyaresztował w budynku pocztowym w chwili, kiedy się zgłosił po odbiór post-restante listu. Schreiner powędrował pod „czerwony daszek“, gdzie będzie miał czas ubolewać nad złośliwością ludzi, którzy nie dadzą człowiekowi nawet krzywoprzysięstwa bezkarnie się dopuszczać.

Nasze telefony — to straszna kara Boska! Czyż ci biedni nasi posiadacze telefonów tak bardzo zgrzeszyli, że zmuszeni są za każdorazowem użyciem telefonu przechodzić męki Tantala? Nasza centrala telefoniczna dziwnie pojmuje swoje obowiązki wobec publiczności, skoro bardzo często wcale się nie odzywa na kilkunastorazowe dzwonienie, a prawie zawsze daje na siebie bardzo długo czekać, bo aż... pół godziny. Obliczono, że wcześniej można się porozumieć z daną osobą, choćby bardzo daleko mieszkała, wybierając się do niej na piechotę, aniżeli za pośrednictwem telefonu naszego, który ma służyć dla wygody publiczności i zaoszczędzenia jej czasu. Potrzebaby rzeczywiście żelaznych nerwów, by dojść do końca z naszą centralą telefoniczną. Tutejsze sfery interesowane zamierzają wprawdzie wnieść zbiorowe zażalenie do Dyrekcyi poczt i telegrafów, ponieważ jednak zażalenie takie mogłocy przez długi czas „spoczywać“ w spokoju, przeto tą drogą zwracamy się do Dyrekcyi z prośbą, by zechciała nieco bliżej wglądnąć w stosunki na naszej centrali. (Tutejszy Urząd pocztowy niepotrzebnie prostował artykuł w „Głosie rzeszowskim“, bo żadnej przesady w nim nie było). *Ego.*

Jarosław

Walka przemyskiej komendy korpuśnej z jarosł. starostwem kosztem zarobkowania mieszkańców.

Przemyska komenda korpuśna wydała „befel“, iż braci marsowej znanej pod nazwą „mannschaft“ do żadnych restauracyi, wyszynków, ba nawet mleczarń w Jarosławiu uczęszczać nie wolno.

Stałe zaś patrole mają dopilnować ścisłego przestrzegania wydanego rozkazu tak, że od godz. 6-tej wieczór przybiera nasze miasto wygląd, jakby w czasie oblężenia. Gęste oddziały żołnierzy przy współudziale gawiedzi ulicznej patrolują bez wyjątku wszystkie wyszynki. Przyczyną tych codziennych niepożądanych odwiedzin patroli jest zatarg przemyskiej komendy wojskowej z tutejszem starostwem w sprawie zniżenia opłat szynkarskich kantyniarzom. Kantyniarze bowiem których u nas zaledwie jest kilku, nie mogąc podołać uiszczaniu uciążliwych opłat szynkarskich noszą się zamiarem złożenia koncesyi szynkarskich, na razie zaś napoje wyskokowe ze swych szynkarskich larów i penatów wyrzucili. Skutkiem tego przemyska komenda korpuśna poleciła podania jarosławskich kantyniarzy w sprawie zniżenia opłat szynkarskich tutejszemu starostwu do pomyślnego załatwienia. Ze zaś podania wskutek zajęcia władz wyborami, czy też z innego powodu starostwo dotychczas załatwić nie mogła, komenda korpuśna chce terrorem sui generis, starostwo do natychmiastowego załatwienia swych żądań zniewolić. Do tego zmusza jednak przy pomocy środków, godzących w istotę zarobowania mieszkańców naszego grodu, który jako miasto o znacznej, szczególnie obecnie w czasie manewrów, bo przeszło 8000 osób wynoszącej liczbie żołnierzy, z wojska swe utrzymanie czerpie. W pierwszym rzędzie zaś czynią to do 100 restaucyi, wyszynków i mleczarń, które z utęsknieniem czasu większego skupienia wojska z okazyi manewrów wyczekują, obecnie zaś wskutek zakazu komendy korpuśnej są narażone na ogromne straty. Niewiadomo jak się ta walka komendy korpuśnej ze starostwem tut. skończy. Kto wie, czy starestwo się będzie mogło dać powodować nawet tego rodzaju terrorem, bo przecież musi stać na straży godności swego urzędu. Albowiem przemyska komenda widząc, że tym sposobem może coś wymódz na starostwie, może w innych wypadkach tego rodzaju walki się i mać, że zaś postępek ma znamiona zamachu na wolność zarobkowania ludności, powinien on się odbić głębokiem echem o ministerstwo wojny, namiestnictwo i wydział krajowy. Bo przecież ludność coraz to cięższe ofiary w formie świadczeń podatkowych, na cele wojskowe w lwej części przeznaczonych, ponosząca, winna mieć choć tę gwarancyę, że zupełnie nieuzasadniony ukaz wojskowy nie będzie godził w najżywotniejszy ich interes i nie przysporzy ruiny ekonomicznej kilkudziesięciu rodzinom. A na to się właśnie zanosi. Tuszymy, że to publiczne upomnienie, będące jak na rozmiary ukazemw ielkiej klęski nie delikatnym głosem rozpaczy interesowanych przemyskiej komendzie wystarczy przeciwnym razie nasi posłowie będą zniewoleni tę sprawę prze forem parlamentu wywlec.

Wynalazki i odkrycia.

Przed trzema mniej więcej laty doniósł prof. Bordas paryskiej Akademii umiejętności, że udało mu się uzyskać zmianę barwy drogich kamieni pod wpływem promieni radowych. Wiadomość wywołała wielką senzacyę, w kołach laików zaczęto już mówić o przemianie cennych klejnotów na kosztowniejsze. Potem, wobec braku nowych rezultatów, zaprzestano mówić o wynalazku, zapomniano niemal o nim zupełnie. Tylko niektórzy uczeni pracowali dalej, bez rozgłosu, w tym kierunku, a jeden z nich, Anglik Armbrecht zdołał uzyskać interesujące wyniki. Rozpoczął on próby od białych szafirów i poddał ogółem 200 kamieni działaniu promieni radowych. Po upływie dwóch do trzech tygodni przeważna ich liczba przybrała żółtawe lub pomarańczowe zabarwienie; niektóre zabarwiły się częścią zielono, częścią różowo, częścią ametystowo. Charakterystycznem było to, że w żadnym wypadku nie udało się osiągnąć właściwej szafirowej barwy, od której głównie zależy wartość klejnotu. Zaledwie trzy lub cztery kamienie miały słaby niebieskawy odcień. Ambrecht tłumaczy to w ten sposób, że barwa drogich kamieni, a zwłaszcza szafirów ma źródło w zanieczyszczeniu istotnych części składowych.

Następnie zajął się Ambrecht innymi drogimi kamieniami poddając je również działaniu radu. Bardzo blade szmaragdy otrzymywały głębszą barwę, chociaż nie była ona tak intenzywna, jak zieleń prawdziwych szmaragdów. Naodwrót, dyamenty stawały się jaśniejsze i przejrzystsze. Niebieskawy dyament stał się pod wpływem radu prawie zupełnie biały. Rzadko znajdowane niebieskawo-zielone dyamenty otrzymywały żółte zabarwienie. Przemiana jednak dokonywała się ogromnie powolnie. Ametyst tracił pod wpływem działania radu swoją niebieskawą barwę i zamieniał się w tak zwany dyament topaz. Natomiast na perły nie wywierały promienie radu wpływu. Nie udało się żadnej z nich ani oczyścić, ani upiększyć. Tak samo opale nie poddawały się zupełnie wpływowi radu.

* * *

Wstrząśnienia powietrza przy strzelaniu z nowoczesnych dział są tak silne, że stojący obok człowiek głuchnie na chwilę całkowicie, a nierzadko się trafia, że traci zupełnie słuch wskutek pęknięcia bębenków usznych. Zatkanie uszu watą, czy czemś innem zapobiega wprawdzie ogłuszeniu, ale równocześnie uniemożliwia słyszenie jakichkolwiek innych dźwięków, więc żołnierz zmuszony baczyć na dawane mu rozkazy, posługiwać się tym środkiem nie może. I zdawaćby się mogło, że wogóle nie znajdzie się środek, któryby ochraniał słuch przed silnemi falami głosowemi, a równocześnie nie tamował słabszych. Zadanie to rozwiązał ostatnio jeden z inżynierów włoskich, nazwiskiem Mariotti. Aparat jego składa się z dwóch kul szklannych różnej wielkości, które częściowo wchodzą w siebie. Mała kulka szklanna umożliwia przytwierdzenie aparatu do ucha. Do większej kuli przytwierdzona jest jakby trąbka, przed którą znajduje się płytka również ze szkła. Przez cały aparat przechodzi wąski kanał, a prostopadle do niego umieszczony jest drugi, szerszy, z obu stron otwarty. W chwili wstrząśnienia powietrza podczas wystrzału, fala głosowa przepływa z siłą przez kanał poprzeczny i na podstawie znanego prawa fizycznego ssie powietrze z węższego kanaliku. Wskutek tego powietrze w nim i wewnątrz ucha rozrzedza się, co uniemożliwia uderzenie fali głosowej o błony bębenkowe. Żołnierz prawie nie słyszy huku. Natomiast aparat nic mu nie przeszkadza w słyszeniu wszelkich cichszych głosów, fala głosowa dochodzi normalnie przez otwory, ponieważ wstrząśnienie jest za słabe, aby wywołać rozrzedzenie powietrza, mogące wpłynąć na błonę bębenkową.

* * *

Bardzo interesująca dyskusya o związku między alkoholizmem a gruźlicą odbyła się na jednym z ostatnich posiedzeń paryskiego Towarzystwa statystycznego. Głównym referentem był znany francuski hygienista Bertillon, który wywody swoje oparł na dwóch mapach Francyi. Jedna z nich przedstawia naocznie konsumcyę alkoholu w poszczególnych departamentach, druga rozszerzenia się gruźlicy. Konsumcya alkoholu w północnej Francyi jest znacznie większa niż w południowej i środkowej, a analogicznie gruźlica zabiera tam znacznie więcej ofiar. Bertillon dowodził szczegółowo, że wśród szynkarzy śmiertelność z gruźlicy jest większa, niż wśród innych ludzi, prowadzących podobny tryb życia. Urzędnicy i funkcyonaryusze kolejowi, zmuszeni obowiązkiem do trzeźwości, mniej ulegają gruźlicy niż zwykli woźnice. Choroba ta jest więcej rozpowszechniona wśród mężczyzn niż wśród kobiet, chociaż w młodości dotyka zarówno obie płci. Opierając się na tych szczegółach, twierdził Bertillon, że w walce z gruźlicą ważniejszem jest ograniczanie alkoholu, aniżeli budowa lecznic dla gruźlicznych i asenizacya mieszkań.

* * *

Wśród rozmaitych przewidywań, jakie snuje fantazya zarówno uczonych jak laików, o końcu świata, dość często pojawia się teorya o wyczerpaniu wody. Zwolennicy jej powołują się na fakty, które niewątpliwie zasługują na uwagę. Istnieją na świecie obszerne przestrzenie, na których bardzo widocznie objawia się zmniejszenie wilgoci. Na Sycylii, w Egipcie, w Azyi mniejszej, w Palestynie, a zwłaszcza w Mezopotamii i znacznej części Azyi Środkowej klimat uległ w ciągu wieków zasadniczej odmianie, stał się nieporównanie suchszym. Dziś trudno sobie wyobrazić, aby Sycylia mogła być spichrzem zbożowym dla Rzymu, jak była w starożytności. Ale zmniejszanie się ilości wilgoci można uważać i gdzieindziej. Lodowce alpejskie znikają z roku na rok; kilka wielkich jezior w głębi Afryki, zwłaszcza olbrzymie jezioro Czad, ma coraz mniejsze rozmiary i głębokość. Tak więc ubytek wilgoci na świecie jest faktem niewątpliwym. Czy jednak można stąd wysnuwać niepokojące wnioski na przyszłość choćby bardzo odległą?

Ostatnie badania geografów i geologów rozpraszają te obawy. Ziemia przechodziła zawsze w ciągu swych dziejów, okresy mniejszej i większej wilgoci, obecnie zaś wszystko wskazuje na to, że okres suchy, jeżeli można tak powiedzieć, zbliża się ku końcowi. Ilość wody w wielu jeziorach, zwłaszcza w rosyjskiej Azyi, która dotąd stale się zmniejszała, zaczyna się znowu powiększać. I tak naprzykład poziom Bajkału podniósł się w ostatnich dziesięciu latach prawie o jeden metr; stare jezioro Aralskie, które — jak się wydawało — było skazane na zupełne wyschnięcie, znowu się powoli zapełnia wodą od mniej więcej dwudziestu lat. Te i inne fakty pozwalają na hipotezę, jaką postawił jeden z francuskich uczonych, że świat nasz wchodzi w okres nowego rodzaju, że liczne tereny, leżące dziś odłogiem z powodu braku wilgoci, staną się znowu zdatne do uprawy i że zwiększy się obszar, produkujący konieczną żywność dla ludzkości.

CENTRALNY BANK ÚSTŘEDNÍ BANKA

CZESKICH KAS OSZCZĘDNOŚCI Filia w Krakowie ČESKÝCH SPOŘITELEN

Wchód od ulicy św. Jana L. 1.

Wkładki oszczędności około kor. 115,000.000.

WADYA I KAUCYE.

Wkładki na książeczki i rach. bież. oprocentowuje do $4\frac{1}{2}$%

Najtańsze przekazywanie pieniędzy do Ameryki przez własne banki.

Kasa i kantor wymiany

otwarte są przez cały dzień

od 8 rano do 7 wieczór bez przerwy

Rynek L. 42, a róg św. Jana 1.

Wszelkie transakcye bankowe w ramach statutu.

Najwyższe odznaczenia światowe!

Najprzedniejszą Herbatę Ceylon „RANGALLA CEYLON TEA"

pod własną marką ochronną „Palma" importowaną wprost z Ceylonu, a urzędownie chemicznie badaną po cenie:

Nr. 1 opakowanie czerwono-złote
koron 1·40 za 125 gramów
koron 0·75 za $62\frac{1}{2}$ „

Nr. 2 opakowanie fiołkowo-złote
koron 1·20 za 125 gramów
koron 0·75 za $62\frac{1}{2}$ „

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier

POLECA

Antoni Hawełka w Krakowie

c. k. Dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Grecyi.

Dla P. T. Kupców i Kółek rolniczych odpowiedni rabat.

Potrzebna Panna

do ekspedycyi sklepowej, władająca również dobrze językiem niemieckim
J. MICHALIK Cukiernia lwowska,
Kraków, ulica Floryańska 45.

Uczeń

z dobrego domu znajdzie umieszczenie w Cukierni lwowskiej JANA MICHALIKA
Kraków, ulica Floryańska 45.

Zjedn. austr. akcyjne

TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ AUSTRO-AMERICANA

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.

ROZKŁAD JAZDY:

a) z Tryestu do Nowego Yorku

Argentyna	16 września
Martha Washingorn	7 października
Oceania	14 „
Alice	21 „

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro

Francesca	21 września
Laura	12 października
Atlanta	18 listopada
Sofia Hohenberg	31 „

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla Galicyi zachodniej i Bukowiny: **Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany GOLDLUST i Sp., Biuro spedycyjno-komisowe, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.** Dla Galicyi wschodniej: **Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Na Błonie 2,** oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie **Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany I., Kartnerring 7. II., Kaiser Josef strasse 36, oraz jeneralna Ajencya Austro-Amerykany Schenker i Ska.**

BLUZKI, HALKI

od skromnych do najwytworniejszych. **Szale** angielskie Himalaja, koronkowe i gazowe — **Woalki, Rękawiczki, Pończochy — Bielizna damska** batystowa, webowa i perkalowa — **Trykoty damskie** wełniane, jedwabne i Crepe de Santé.

poleca

Karol Jarosz przedtem Zimler i Sp.

Kraków, Rynek gł. 41 Linia A-B.

Wybór wielki! Ceny niskie!

F. LORD Biuro techniczne. KRAKÓW, LUBICZ L. 1.

Skład maszyn i wszelkich przyborów dla wszystkich zakładów przemysłowych i gospodarczych, jako to: cegielń, tartaków, młynów, gorzelń, i browarów. **Kompletne urządzenia cegielń i tartaków.** Stale na składzie w wielkich ilościach i wszelkich dymenzyach **rury, łączniki i armatury.** Motory parowe i benzynowe. — Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyny i sznury gumowe, węże gumowe i parciane, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe, **papier szybrowy, drut do ceglarek** i wiele innych artykułów. — **Instalacye światła elektrycznego i przeniesienia siły.** Skład wszelkich artykułów elektrotechnicznych.
Elektromotory wentylatory, świeczniki i lampy stołowe. Lampy łukowe, Lampki żarowe, Lampki, Tantala i Wolframa. — Ceny fabryczne. — Kosztorysy bezpłatne.

Fabryka maszyn mleczarskich i cynowarnia oraz biuro techniczno-mleczarskie

Józef Dobrzyński

Kraków, ul. Sławkowska 12.

Dostarcza kompletnych urządzeń mleczarń, maślarń, obór itd. Cenniki na żądanie gratis i franko.

Wyrób i skład główny:

Apteka Fort. Gralewskiego

w Krakowie.

Figol

Naturalny nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach.

Szczotki do ubrań i włosów, **Szczotki** do zamiatania i dywanów, **Szczoteczki** do zębów, rąk i paznokci, **Perfumy** francuskie oryginalne i na wagę od 60 hal. za 10 gr., **Lawn-Tennis, Piłki nożne, Woda kolońska, Hamaki, Huśtawki, Wrotki** sport kółeczkowy, **Worki** dla turystów

poleca najtaniej

L. WEINDLING

Kraków, Grodzka 26.

KORDYAŁ GRUNWALDZKI

trunek przedziwnie dobry, mocny, niesłodki, zastępuje angielski „Gin" zdrowy, smaczny, wyrób krajowy pierwszorzędny.
Powinien się znajdować w każdym domu, handlu łakoci, w restauracyach.
Przesyłka pocztą dwie butelki opłatnie do każdego urzędu pocztowego za zaliczką koron 7·—. Przy odbiorze skrzynki 12 butelek zawierającej znacznie taniej.

Dutkiewicz i Sowiński, Kraków

„SINGERA" „66"

najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia.

„SINGERA" maszyny

nabywać można li tylko w naszych składach.

Singer Co., Towarzystwo Akcyjne maszyn do szycia

Kraków, ul. Szpitalna L. 40,
naprzeciw Teatru miejskiego.

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B
(obok głównej trafiki)

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woale.
Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki.
:: :: Parasole. Rękawiczki. Pończochy.

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie



Ustalona sława ulepszonych gramofonów z marką ochronną «Aniołek piszący», jakoteż płyt, przekonała wszystkich odwiedzających mój skład, że jakość tych gramofonów, przez czystą, naturalną i bez szmeru oddawaną reprodukcyę, przewyższa wszelkie wyroby imitacyjne. Proszę się o tem przekonać, chętnie zademonstruję — bez przymusu kupna — a każdy odniesie przekonanie, że niema milszej rozrywki w domu, uspokajającej nerwy po całodziennej pracy, jak produkcya gramofonu aniołkowego, który z płytami najnowszych zdjęć pierwszorzędnych sił artystycznych — otrzymać można jedynie u firmy

Jeneralny zastępca akc. Tow. Gramofonów w

Lwów, Sykstuska 2. Tel. 1560.

Józef Weksler

Kraków, Floryańska 25 Tel. 1241.

Filia: Grodzka 71.

Ulgi w spłatach ratalnych! — Cenniki darmo i opłatnie. — 20.000 płyt zawsze na składzie.

Gramofon koncertowy z 5 podwójnemi płytami, tj. 10 zdjęć kosztuje 50 K.

Wszelkie płyty prócz »Zono« i marki »Aniołek piszący« kosztują **2 K.**

Bank Zaliczkowy i Kredytowy

(w Königgrätzu)

ZÁLOŽNI ÚVĚRNI ÚSTAV V HRADCI KRÁLOVÉ

Filia Kraków, ulica Wiślna 3, (obok Banku Austro-Węgierskiego)

Kapitał akcyjny K 15,000.000

Fundusze rezerwowe K 2,500.000

Stan wkładek K 41,000.000

Bank przyjmuje wkładki na książeczki za oprocentowaniem po **4 i pół proc.** Wypłaca dziennie bez wypowiedzenia do K 5000; podatek rentowy opłaca Bank z własnych funduszów.

Filia kupuje i sprzedaje różne waluty, papiery wartościowe, wydaje przekazy na znaczniejsze miejscowości, oraz załatwia wszystkie transakcye bankowe, jak najdogodniej.

KANTOR WYMIANY

Godziny urzędowe od 9 do $12^1/_2$ i po południu od 3 do 5.

Dr S. Friediker i A. Goldmann

otworzyli Zakład dentystyczny przy ulicy Grodzkiej L. 3.